

POLSKIE FORUM



OBYWATELSKIE

Jakie Razem Polaków w XXI wieku?

Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?



Gdańsk 2009

POLSKIE FORUM OBYWATELSKIE

wieloletni, międzyśrodowiskowy **projekt obywatelski** powstały wolą uczestników I Kongresu Obywatelskiego, który odbył się w dniu 12 listopada 2005 roku w Warszawie.

Cele Polskiego Forum Obywatelskiego:

- stymulowanie **refleksji modernizacyjno-rozwojowej**, służącej wspólnemu kształtowaniu przyszłości Polski,
- stymulowanie rozwoju **wspólnotowości** Polaków i **kapitału społecznego** w Polsce

Realizacji tych celów służą:

- ogólnopolskie i regionalne Kongresy Obywatelskie — jako miejsce spotkań i dyskusji różnych środowisk i pokoleń zarówno z Polski metropolitalnej, jak i lokalnej,
- spotkania sieci dialogu: „Projekt Cywilizacyjny dla Polski”,
- publikacje książkowe i prasowe,
- debaty publiczne z partnerami medialnymi (takie jak np. „W poszukiwaniu portretu Polaków” z „Rzeczpospolitą” i „Wirtualną Polską”),
- strona www.pfo.net.pl.

Polskie Forum Obywatelskie jest płaszczyzną systematycznych spotkań i dialogu środowisk gospodarczych, naukowych i pozarządowych różnych pokoleń. Metacelem tych interaktywnych spotkań jest stworzenie **nowego języka** opisu teraźniejszości i przyszłości Polski. Języka, który odpowiadałby podejściu **holistycznemu** do rozwoju, w którym swoje miejsce ma zarówno szeroko rozumiana kultura, ramy instytucjonalno-prawne, jak i polityka publiczna.

Polskie Forum Obywatelskie ma charakter **pozapartyjny**.

Organizatorem Polskiego Forum Obywatelskiego jest Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową.

Jakie Razem Polaków w XXI wieku?
Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?



Gdańsk 2009

© Copyright by
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
80-227 Gdańsk, ul. Do Studzienki 63
tel. (058) 524 49 00
faks (058) 524 49 08
www.ibngr.edu.pl
e-mail: ibngr@ibngr.edu.pl

Redakcja naukowa i redakcja serii

Jan Szomburg

Redakcja

Alicja Dąbrowska-Nowacka, Barbara Gawęł

Skład (T_EX)

Łukasz Sitko

ISBN 978-83-7615-034-5

CIP - Biblioteka Narodowa

Jakie Razem Polaków w XXI wieku? : wspólnota tożsamości, zasad czy działań? / [red. nauk. Jan Szomburg] ; Polskie Forum Obywatelskie. - Gdańsk : Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, 2009. - (Wolność i Solidarność ; nr 14)

Wydanie I
Gdańsk 2009

Spis treści

Jan Szomburg

Razem wobec przyszłości 5

Zdzisław Krasnodębski

Po co nam sukces zbiorowy w XXI wieku? 7

Anna Pałubicka

Jakie „Razem” dla modernizacji i rozwoju? 11

Janusz Czapiński

Kapitał społeczny w Polsce. Kiedy stanie się niezbędną przesłanką naszego rozwoju? 19

Magda Megger

Czy polska szkoła uczy „razem”? 39

Bohdan Skrzypczak

RAZEM, czyli od aktywnej społeczności do wspólnoty współpracującej 47

Razem wobec przyszłości

Najważniejszym wyzwaniem, wobec którego stoimy jako Polacy w następnym dwudziestoleciu, jest poprawa zdolności do współdziałania, lepsze wykorzystanie potencjału zbiorowego, zbudowanie naszego prawdziwego „Razem”. Ujmując w uproszczeniu: dziś jesteśmy luźną, opartą na wsobnym indywidualizmie federacją rodzin i korporacji pod narodowym sztandarem. Mamy poważne problemy z podmiotowością polityczną i budową sprawnego państwa. Wynika to przede wszystkim z faktu, że w zdecydowanej większości jesteśmy społeczeństwem postchłopskim, z postfolwarczym kodem kulturowym wzmocnionym niedawno przez PRL. Ponadto, tkwi w nas trauma zaborów (postkolonializm), owocująca niskim poczuciem własnej wartości — kompleksami i lękami. Odczuwamy także podziały wywołane przez transformację po roku 1989, która siłą rzeczy nierówno rozdzielała szanse, nie sprzyjając krystalizacji naszego „Razem” w warunkach wolności. Do tego dochodzi wyjątkowo duża utrata elit w czasie II wojny światowej i później.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat większość z nas dobrze radziła sobie w warunkach gospodarki rynkowej. Jednocześnie jednak pokazaliśmy, że zupełnie nie umiemy rozwiązywać naszych problemów zbiorowych, takich jak np. infrastruktura, służba zdrowia czy budowanie silnej pozycji na arenie międzynarodowej (nie potrafiliśmy np. wywalczyć członkostwa w G-20). Nie stworzyliśmy wspólnej narodowej wizji najważniejszych spraw, do których należą m.in. rozwój społeczno-gospodarczy i edukacja. W efekcie, wydawanie ogromnych i prawdopodobnie niepowtarzalnych w tych rozmiarach środków pomocy z Unii Europejskiej opiera się bardziej na poszczególnych, wycinkowych projektach, niż na wizjach i strategiach, a edukacja podporządkowana jest raczej regułom gry niż temu, co chcielibyśmy w tej sferze osiągnąć.

Dziś widać wyraźnie, że ogromne zasoby energii i indywidualna samozaradność nie wystarczą nam ani do długofalowego utrzymania dynamiki rozwojowej, ani do poprawy jakości życia, ani do budowania realnej podmiotowości w układzie międzynarodowym, jako rękojmi naszego bezpieczeństwa i interesów rozwojowych. Na własne życzenie zmierzamy szybkim tempem do społeczeństwa klasowego (m.in. poprzez szybki proces segregacji w szkołach), niezdolnego do stworzenia gospodarki opartej na kreatywności i innowacjach. Już dziś przedsiębiorcy w nowoczesnych dziedzinach odczuwają barierę mentalną rodzimych pracowników, wynikającą z niezdolności do dialogu i współpracy.

* Prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, Inicjator Polskiego Forum Obywatelskiego

Tymczasem przyszłość będzie zależała właśnie od umiejętności dialogu i współpracy: interdyscyplinarnej, międzysektorowej, międzyszczeblowej i międzypokoleniowej. Kluczem będą sploty wiedzy, wyobraźni i współdziałania.

Po dwudziestu latach priorytetu dla gospodarki potrzebujemy dwudziestu lat priorytetu dla edukacji i kultury. **Potrzebujemy wielkiego (obejmującego m.in. szkoły, media, instytucje kultury, inicjatywy obywatelskie — NGO-sy) programu rozwoju kulturowego — swoistej odnowy kulturalnej — naszego społeczeństwa.** Musimy uszlachetnić nasz indywidualizm a jednocześnie zbudować funkcjonalne „Razem”. Jakie drogi do tego wiodą? Czy chcemy tworzyć wspólnotę opartą na systemie wartości i tożsamości, czy na określonych zasadach, czy może na wspólnych celach i działaniach? Warto też ciągle pytać, do czego nam jest potrzebna podmiotowość zbiorowa w XXI wieku i na jakich wyborach cywilizacyjnych oprzeć naszą dalszą modernizację i rozwój.

Pytań tych nie możemy kierować jedynie do polityków, musimy je kierować także do siebie jako do przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego. **Najważniejsza na tej drodze budowania polskiego „Razem” jest komunikacja, a właściwie jej odblokowanie.** Tak, aby odczucia i myśli **wszystkich** odłamów społeczeństwa znalazły się na arenie wzajemnego poznawania i wymiany „siebie”. Za organizację takiego systemu komunikacji społecznej na różnych szczeblach i w różnych przekrojach powinni czuć się odpowiedzialni wszyscy: politycy, dziennikarze, samorządowcy, naukowcy, twórcy kultury i działacze obywatelscy itp. Szczególna rola przypada tu mediom, a w tym zwłaszcza mediom publicznym. **Wymiana odczuć i myśli prowadzi do zrozumienia, a zrozumienie do porozumienia.**

Warto więc pytać, kim jesteśmy, jakie są nasze zbiorowe tożsamości, kim chcielibyśmy być, jak budować nasze „Razem” w XXI wieku. Stymulowaniu tej autorefleksji poświęcona jest właśnie ta książeczka, o tym będziemy też debatowali na IV Kongresie Obywatelskim. Temu chcemy też poświęcić cały przyszły rok działalności Polskiego Forum Obywatelskiego.

Po co nam sukces zbiorowy w XXI wieku?

Polacy żyli przez co najmniej dwieście lat w konflikcie między dążeniami indywidualnymi i zbiorowymi. Niemal cała nasza kultura wyższa zalecała nam konieczność wyrzeczenia, poświęcenia się dla celu zbiorowego, czy to — jak w wersji romantycznej — dla odzyskania niepodległości, czy to — jak w wersji pozytywistycznej — dla rozwoju cywilizacyjnego i gospodarczego kraju. Gustaw miał się stawiać Konradem, doktor Judym rezygnować z poślubienia Joasi, Skrzetuski z poszukiwania Heleny. Wokulski niepotrzebnie trwonił czas i talent, uganiając się za Izabelą Łęcką, itd. Jak więc widać, bardzo często przedstawiano ów konflikt jako wybór między celami erotycznymi i matrymonialnymi a patriotycznymi,

Polska, ów wielki zbiorowy obowiązek, wydawała się przytłaczać Polaków, wymagać od nich zbyt wiele. Dlatego pojawił się pomysł, by ich — jak postulował Gombrowicz — od niej uwolnić. Wielu się uwalniało na własną rękę. Gombrowicz pisał „wobec Polski Polak nie umie się zachować, ona go peszy i manieruje — onieśmiela go w tym stopniu, iż nic nie 'wychodzi' mu właściwie i wprawia go w stan kurczowy — zanadto chce Jej pomóc, zanadto pragnie ją wywyższyć. Zauważcie, iż wobec Boga (w kościele) Polacy zachowują się normalnie i poprawnie — wobec Polski tracą się, to coś do czego jeszcze się nie przyzwyczaili” (*Wspomnienie polskie*, Kraków 1996, s. 65).

Komunizm z innych powodów jeszcze wzmocnił ową tendencję dominacji kolektywu. Niemal całkowicie podporządkował jednostkę — uznaną w fazie rewolucyjnej za „bzdurę” — celom zbiorowym, i to narzuconym z zewnątrz. Całe pokolenia miały pracować dla iluzorycznego celu, jakim była budowa socjalizmu. Forsowna industrializacja odbywała się bez oglądania na ofiary ponoszone przez jednostki. Liczyło się to, co zbiorowe — zbiorowa własność, zbiorowe cele, udział w kolektywie. Dopiero w latach siedemdziesiątych, w epoce Gierka, wzór osobowy ascetycznego producenta został zamieniony na wzór korzystającego z socjalistycznego dobrobytu konsumenta. Jak wiemy, roztrwoniono tylko wiele ludzkiej energii w realizacji absurdalnych celów. Komunizm nie stał się zbiorowym sukcesem, lecz zbiorową klęską Polaków.

Nic więc dziwnego, że w reakcji na ten eksperyment przez ostatnie dwadzieścia lat wybieraliśmy zupełnie inną, odwrotną strategię. Uznaliśmy, że wreszcie możemy zadbać o siebie, bo teraz — w normalnych warunkach — zbiorowy sukces jest sumą sukcesów indywidualnych, mierzonych poziomem życia i możliwościami konsumpcji. Uwolnieni od

* Uniwersytet im. Kard. Stefana Wyszyńskiego

zbiorowego obowiązku Polacy mogli wreszcie zająć się własnymi celami, swoim życiem, własnymi wyborami. Ogłoszono koniec „paradygmatu romantycznego”.

Wolność, którą odzyskaliśmy w 1989 roku, miała być przede wszystkim wolnością jednostki, a dopiero wtórnie poprzez indywidualną wolność wolnością Polski, która wydawała się wreszcie niezagrożona.

Można powiedzieć, że w przeciwieństwie do pokolenia Gombrowicza nie zależało nam, żeby wywyższać Polskę, w każdym razie nie naszym własnym kosztem. Po tylu latach przyzwyczailiśmy się do niej. Uważamy ją za coś oczywistego. I oszołomstwem wydają nam się kasandryczne głosy, że przecież nic nie jest dane raz na zawsze. Nie tyle chcemy ją wywyżżyć, co wolimy się od niej zdystansować. Nie chcemy być ani naiwni, ani prowincjonalni. Stąd taka moda na krytyczną historiografię i dekonstrukcję narodowych symboli i wzorów.

A mimo to, po dwudziestu latach panuje wielki głód sukcesów, odczuwany przez nas jako zbiorowość. Przeglądamy się jak w lustrze w sukcesach innych — sportowców, ludzi kultury, polityków. Jest nam niemal wszystko jedno, o co, o jaką dziedzinę i jaką postać chodzi, czy jest to Adam Małysz, Andrzej Wajda czy Jerzy Buzek. Ich sukces ma nas opromieniać, grzejemy się w słońcu ich sławy i szybko strącamy ich w przepaść niesławy, gdy zawodzą nasze oczekiwania.

I niewiele się to zmieniło od czasu Gombrowicza, który kpił: „Cóż mnie obchodzi Mickiewicz? Wy jesteście dla mnie ważniejsi od Mickiewicza. I ani ja, ani nikt inny, nie będzie sądził narodu polskiego według Mickiewicza, lub Szopena, ale wedle tego co tu, na tej sali, się dzieje i co tu się mówi ... tak jak się rzeczy mają. Szopen z Mickiewiczem służą tylko do uwypuklenia waszej małostkowości — gdyż wy z naiwnością dzieci potrząsacie przed nosem znudzonej zagranicy tymi polonezami po to jedynie, aby wzmocnić nadwątlone poczucie własnej wartości i dodać sobie znaczenia”.

Tak dzisiaj potrząsamy Watęsą, Buzkiem czy Gruszką. A problem nie polega na tym, że wielbimy dzisiaj Polskę zbyt naiwnie i prowincjonalnie, choć są i tacy, szczególnie wśród starszego pokolenia, lecz że często czujemy się nią zażenowani. Jako zbiorowość — mimo wszystkich przemian i osiągnięć — jesteśmy w tym samym miejscu. Polska wyprzedza tylko Bułgarię i Rumunię pod względem dochodu narodowego na głowę. Jesteśmy biednym krajem, jednym z najbiedniejszych w Unii, choć są wśród nas ludzie bogaci i bardzo bogaci. Trudno być zadowolonym ze stanu państwa polskiego, klasy politycznej. Wielu Polaków woli więc emigrować niż pozostać w kraju.

Sukces i prestiż narodu liczą się jednak w świecie i wpływają na nasz własny status jako jednostek. Gdy stoi za nami silny, poważany kraj, jego kultura, gospodarka, skuteczna polityka, silniejsza jest nasza indywidualna pozycja. Sukces zbiorowy nie jest tym samym, co sukces jednostki, lecz bywa jej nieodzownym warunkiem. Pewnych sukcesów

indywidualnych nie można uzyskać bez odpowiedniego kontekstu zbiorowego. Nie można być wielkim uczonym bez książek i laboratoriów, Szopenem bez fortepianu, twórczym, efektywnym przedsiębiorcą w skorumpowanym systemie gospodarczym.

Także w gospodarce nie można dokonać zasadniczego skoku bez mobilizacji zbiorowej, bez silnej kolektywnej motywacji i poczucia solidarności. Pokazują to przykłady krajów, które pokonały zacofanie — Japonia, Niemcy czy obecnie Chiny. W ogóle rozwój kapitalizmu był możliwy dzięki takim cechom, jak duma narodowa i chęć wygrania konkurencji z innymi. Kapitał ma narodowość, nawet w erze globalizacji, a własność to także władza i możliwość kontroli. Nie jest więc obojętne, do kogo należą nasze fabryki, media czy ziemia. Stwierdzenie tego faktu nie jest w żadnym razie równoznaczne z opowiedzeniem się za gospodarką autarkiczną, zamkniętą dla kapitału zagranicznego, niechętną wobec świata zewnętrznego, ksenofobiczną. Dzisiaj, w dobie kryzysu, widać jednak wyraźnie, jak istotna jest rola państw i że w trudnych sytuacjach sięgają one nawet po tak wydawałoby się anachroniczne i niedopuszczalne środki, jak nacjonalizacja. Kanclerz Niemiec potrafi powiedzieć, że Volkswagen to Niemcy, polski premier musiałby się dobrze rozejrzeć za podobną firmą — i zapewne by jej nie znalazł. Bez sukcesu zbiorowego zawsze pozostaniemy w roli kogoś zdanego na łaskę i niełaskę innych.

Polska może odnieść sukces jako kraj w najbliższych dwudziestu latach, jeśli umiejętnie połączy nowoczesność z tradycją, aspiracje jednostek z interesem ogółu, kontrolną funkcję państwa z wolną gospodarką. Oczywiście, nie da się osiągnąć sukcesu zbiorowego bez sukcesów jednostek. Ale sukces jednostek, zwłaszcza nielicznych, nie oznacza jeszcze sukcesu zbiorowego. Czasami bywa osiągany kosztem zbiorowości. Tak niestety działo się często po 1989 roku. A tylko zbiorowy sukces Polski pozwoli naszym dzieciom i wnukom na odniesienie sukcesu indywidualnego w Polsce, tak by rzeczywiście mogli się zmierzyć z najlepszymi. Dzisiaj nie trzeba uwalniać Polaków od Polski, lecz przypominać im, że jest ona niezbywalną wartością i warunkiem ich pomyślnego, godnego życia.

Jakie „Razem” dla modernizacji i rozwoju?

1. Integracja kulturowa: wspólnota kulturowa

Najogólniej mówiąc, społeczeństwo jest zbiorem jednostek ludzkich połączonych różnego rodzaju relacjami. Między ludźmi zawiązują się zależności z uwagi na partycypację w tej samej kulturze. Na kulturę danej zbiorowości, wedle znanej formuły W. Goodenougha: „(...) składa się wszystko to, co trzeba wiedzieć, czy też w co trzeba wierzyć, aby postępować w sposób akceptowany dla jej członków i to w ramach jakiejś roli zaakceptowanej przez każdego z nich.” (Goodenough 1964, s. 233). Chodzi o zespół przekonań normatywnych (wskazujących wartości) i dyrektyw (nakreślających dopuszczalne sposoby osiągania wskazywanych wartości; inaczej — reguły kulturowe) akceptowanych (uświadamianych) bądź tylko respektowanych w danej grupie ludzkiej. Przekonania kulturowe modelują zarówno działania praktyczne jednostek, jak i osiąganie oraz pielęgnowanie wartości ponadpraktycznych (takich jak np. sprawiedliwość, piękno, wzniosłość, patriotyzm, tolerancja itp.). Uczymy się kultury od swoich wychowawców. Już od najwcześniejszego okresu życia poddani jesteśmy procesowi pierwotnej socjalizacji. Problemy nurtujące wspólnotę stają się naszymi, podobnie obawy i lęki wspólnoty — też stają się naszymi. Okoliczność, iż dzielimy te same przekonania religijne, obyczajowe czy polityczne, sprawia, że stajemy się sobie bliscy i ufamy sobie.

Zbiorowości ludzkie od najdawniejszych czasów tworzyły wspólnoty integrowane wyłączenie przez kulturę. Kultury są różne; zmieniają się ich wewnętrzne struktury. Im jednak starsze historycznie zbiorowości, tym bardziej rygorystycznie przestrzegano obowiązku bycia podobnym do wszystkich. Wyróżnianie się w sferze wierzeń oraz implikowanych przez nie praktyk było surowo karane (np. ostracyzm, prawo karne itp.). W miarę upływu czasu historycznego funkcjonowanie społeczeństwa nie wymagało tak szerokiego zakresu podobieństw kulturowych między jednostkami, jak w stadiach początkowych. Konieczne jest jednak zawsze jakieś uzdatnianie jednostek do współdziałania. Uzdatnianie spontaniczne osiągane jest poprzez podobne czy zbliżone „widzenie spraw świata”, a przede wszystkim — ich rozumienie.

2. Integracja systemowa: społeczeństwo

Powstanie gospodarki społecznej, różnej od gospodarstwa domowego, czyli formowanie się kapitalizmu wytwarza jednocześnie nowy, nieznany dotychczas typ integracji jednostek ludzkich. Więzy między ludźmi generowane są przez rozrastający się podział pracy układający się w system. Wyobrażenie sobie pracy przy taśmie jest chyba trafną metaforą wspólnoty systemowej. Taśma ilustruje zależność każdego stanowiska od

* Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu

efektów pracy poprzedniego i uzależnia od siebie pracę stanowiska następnego. Jednostki połączone są więzami, które nie wymagają pielęgnowania wspólnych poglądów, obyczajów, wizji świata, a jednak silniej wiążą jednostkę ze społeczeństwem, mocniej uzależniając. Na współczesny system składają się wszystkie instytucje publiczne (gospodarcze przedsiębiorstwa, usługowe oraz instytucje realizujące cele edukacyjne, ochronę zdrowia, gwarantujące bezpieczeństwo, wreszcie polityczne czy kulturalne) powiązane ze sobą zależnościami wytworzonymi przez obieg kapitału nastawionego na wymierny zysk. Pojęcie systemu w wyżej nadanym mu znaczeniu opisuje funkcjonowanie państw kapitalistycznych. Systemy państwowe, tworząc całości, jednocześnie mogą być elementami większych całości: systemów ponadnarodowych. Zbiorowości ludzkie wytworzone przez kapitalistyczne systemy określać będę mianem **społeczeństw**. Systemy są autopoietyczne (samoodtwarzające się) tzn. wymuszają i wymagają ciągłego podejmowania działań je podtrzymujących i rozwijających. Praca każdego podmiotu w tak pomyślanym systemie jest elementem (mniej lub bardziej istotnym) w procesie reprodukcji, odtwarzania całości systemu. Nie każde jednak cele stawiane i realizowane przez jednostki czy zbiorowości mogą być efektywnie zrealizowane w danym systemie. Miernikiem „wycucia” wymogów systemu jest efektywna realizacja obranych celów, która wpływa z kolei na upowszechnianie się zarówno tych celów jak i sposobów ich realizacji. W ludzkim odbiorze system identyfikowany jest z rzeczywistością obiektywną, wobec której jednostka odczuwa swą bezsilność. Czy to sobie uświadamia, czy też nie — staje się coraz mniej samowystarczalna, a tym samym zależna od efektów pracy innych. Adaptowanie się do wymogów systemu jest chyba optymalną strategią życiową, a więc konformizmem.

3. Kapitalizm w opisie „inżynierskim”

Wraz z rozwojem kapitalizmu, rozrasta się podział pracy, a więc wzrasta waga i znaczenie solidarności systemowej. Jednostka ludzka zaczyna funkcjonować w dwóch wymiarach: prywatnym (gospodarstwo domowe i więzi kulturowe w nim odtwarzane i pielęgnowane) oraz w gospodarce społecznej, przybierającej postać kapitalistycznego systemu gospodarczego, w którym budowane są więzi systemowe. W miarę upływu czasu, w europejskich krajach kapitalistycznych integracja systemowa staje się dominująca i obejmuje wszystkie jednostki w niej pracujące bezpośrednio i pośrednio (na utrzymaniu pracujących). Początkowo jej funkcjonalność ogranicza się tylko do sfery gospodarczej (system kapitalistyczny obejmuje tylko gospodarkę — bazę, natomiast tzw. nadbudowa jest uzależniona od systemu gospodarczego, ale nie jest do niego zaliczana). Współczesna faza rozwoju systemu kapitalistycznego (zwłaszcza od czasu neoliberalizmu reprezentowanego przez R. Reagana, M. Thatcher) unieważniła podział na bazę i nadbudowę. Wszystkie instytucje (czy to państwowe, czy prywatne przedsiębiorstwa, bez względu na rodzaj działalności) włączone są w obieg kapitału, a więc nastawione w pierwszym rzędzie na wytwarzanie zysku w dziedzinie, w której prowadzą aktywność. Dotyczy to instytucji gospodarczych, co

jest zrozumiałe, ale również pozaprodukcyjnych, takich jak zdrowie, edukacja oraz instytucje kulturalne. Im więcej sfer włączonych zostaje w system kapitalistyczny, tym silniejsza integracja systemowa, tym silniejsze uzależnianie jednostek od systemu i coraz mniejsze znaczenie więzi kulturowych dla osiągania efektywności przez system. Wyobrazić można sobie sytuację, w której bez udziału integracji kulturowej organizacja kapitalistyczna staje się rozwojowa. Wówczas nawet skrajna forma indywidualizmu w zakresie żywionych poglądów, wierzeń religijnych czy obyczajów, a więc maksymalne zróżnicowanie w tym względzie jednostek (pluralizacja tożsamości indywidualnych), nie ma bezpośredniego wpływu na efektywność systemu kapitalistycznego. Podobnie rzecz się ma z tożsamością zbiorową. Skuteczność organizacji kapitalistycznej jest osiągana bez podtrzymywania określonych przekonań w sferze tożsamości zbiorowej. Inny słowy, ani jednostkowa, ani też zbiorowa wizja świata nie mają bezpośredniego wpływu na racjonalność kapitalistyczną. Wskazują tylko strefy, które poddane być mogą eksploatacji przez organizację kapitalistyczną typu zachodniego (osiąganie zysku na żywionych przekonaniach z zakresu wartości ponadpraktycznych poprzez np. dostarczanie zainteresowanym niezbędnych artefaktów i usług do ich realizowania). Wygląda na to, iż system kapitalistyczny, racjonalność kapitalistyczna rozszerzy swoje wpływy i podporządkuje sobie czy wchłonie wszelkie alternatywne formy funkcjonowania wspólnot oraz stylów życia.

4. Stosunek integracji systemowej do kulturowej

Jednostka uczestniczy, jak się zdaje, w dwóch zbiorowościach utworzonych w trakcie pielęgnowania odmiennych zasad integracji: we wspólnocie kulturowej i społeczeństwie. We współczesnym kapitalizmie funkcjonują przynajmniej dwa procesy integracyjne, przy czym rysuje się wyraźna dominacja integracji systemowej. Praca podmiotów w systemie staje się inspiracją do zmiany żywionych przez nich przekonań kulturowych. Umacnianie systemu kapitalistycznego wywiera destrukcyjny wpływ na więzy międzyludzkie budowane i podtrzymywane spontanicznie w integracji kulturowej. Procesy wykorzenienia jednostek, na które wskazują socjologiczne badania, wiązałabym z ekspansją prerogatyw zbiorowości zwanej społeczeństwem. Solidarność systemowa i jej funkcjonowanie generuje jednostki o silnym poczuciu własnej indywidualności i niezależności (nader często indywidualizm przybiera postać zwykłego egoizmu lub egotyzmu). W obliczu procesu indywidualizacji i pluralizacji przekonań żywionych przez członków społeczeństwa coraz trudniej wskazać wspólne, spontanicznie nabyte w procesie socjalizacji przekonania, które posiadałyby status kulturowych dla całego społeczeństwa. I może tylko prawo stanowione, któremu podlegają wszyscy członkowie danej zbiorowości, funkcjonuje w charakterze przekonań wspólnotowych. Łatwo zauważyć, iż partycypacja jednostek w konsumpcji towarów nie wytwarza więzi między konsumentami, nie czyni nas bliskimi sobie, powoduje wręcz coś przeciwnego. Tłumy ludzi przewalające się przez centra handlowe nie tworzą zbiorowej tożsamości.

Zarysowuje się pewien paradoks: z jednej strony w sferze poglądów politycznych, religijnych czy obyczajowych jednostka dysponuje autonomią względem zbiorowości, może być coraz bardziej zindywidualizowana, może wypracować sobie tożsamość indywidualną, a z drugiej strony — wzrasta jej uzależnienie od podziału pracy, od integracji systemowej, do której się adaptuje.

5. Czy możliwy jest kapitalizm bez integracji kulturowej?

Z tego, co dotychczas powiedziano, wyłania się obraz, w którym organizacja kapitalistyczna może funkcjonować skutecznie, jej produktywność (do pewnego momentu) wzrasta bez konieczności akceptowania i respektowania przez jednostki, poza ramami pracy w systemie, wspólnych przekonań w rodzaju światopoglądu, praktykowania takich samych obyczajów czy pielęgnowania tej samej wiary. Wnioski z tego stanu rzeczy wyciągają niejednokrotnie szybko politycy w odniesieniu do kultury. Redukują wszelkie formy finansowania z publicznych pieniędzy aktywności w sferze upowszechniania wartości kulturowych (nauk humanistycznych i społecznych, teatrów, muzeów, filharmonii, galerii artystycznych itp.). Zwolenników zdobywa pogląd, iż bez nakładów na działalność w tej sferze można budować efektywną organizację kapitalistyczną.

Jak widać, powyższa analiza pozwala na wyciągnięcie nader pesymistycznych wniosków w stosunku do kondycji stanu kultury, a zatem możliwości integrowania się jednostek również wokół ponadpraktycznych wartości kulturowych odnoszących się zarówno do jednostek, jak i wspólnot. Skoro organizacja kapitalistyczna okazuje się efektywna bez konieczności budowania integracji kulturowej, albo — mówiąc inaczej — jakakolwiek postać integracji kulturowej nie wpływa na racjonalność kapitalistycznej organizacji, przeto kształtowanie i pielęgnowanie integracji kulturowej pozostaje w sferze zainteresowanych tą formą integracji. Integracja kulturowa jest zatem „do zrobienia”, jeśli tylko pragnie się ją budować.

Gdybyśmy jednak zapragnęli świadomie budować integrację kulturową, to — przynajmniej w obecnej fazie globalnego rozwoju kapitalistycznego — ośrodków integrujących społeczeństwo wokół wartości ważnych dla niego trzeba poszukiwać poza systemem. Więzy systemowe integrują, ale pamiętajmy — bez konieczności podtrzymywania i rozwijania solidarności kulturowej, a więc wokół wartości ważnych dla społeczeństwa. Problem ten dobrze ilustruje, moim zdaniem, obecna kondycja Unii Europejskiej. W miarę sprawnie rozwija się podział pracy, a więc postępuje integracja systemowa. Natomiast niewiele uczyniliśmy dla integracji w sferze wyboru i upowszechnienia wartości wspólnotowych. Formułuje się często opinię, iż UE jest słabym tworem politycznym, traci pozycję i niezdolna jest do zbudowania wspólnoty kulturowej. Rysuje się sytuacja, w świetle której może sfera polityczna (?) mogłaby stać się ośrodkiem integracji wokół wartości wspólnotowych, ale pamiętajmy - w kapitalizmie uzależniona jest ona od sfery gospodarczej.

6. Wartości kulturowe a kapitalizm

Postawmy pytanie, skąd w społeczeństwach kapitalistycznych mogłyby być czerpane wartości ważne dla wspólnoty, które okazałyby się możliwe do zrealizowania w danym systemie w oparciu np. o decyzje polityczne. Można tu wskazywać interesy poszczególnych rodzajów pracy werbalizowane czy to przez partie polityczne, czy związki zawodowe lub branżowe, a więc podmioty systemu. To się dzieje. Oprócz jednak tych partykularnych interesów (najczęściej o podłożu ekonomicznym) decydującą rolę w tym procesie odegrać mogą różnego rodzaju wspólnoty działające poza strukturami systemu, które integrują podmioty ludzkie wokół wartości ponadpraktycznych. Wartości te niekiedy ważne są nie tylko dla wytworzonej wokół nich wspólnoty, ale i całego społeczeństwa, a czerpane być mogą z zasobów (ciągle przetwarzanej) integracji kulturowej. Do tego rodzaju wspólnot zaliczyabym wszelkiego typu ruchy społeczne, np. ekologiczne, feministyczne, mniejszości kulturowe, w tym wyznaniowe, zrzeszenia pozarządowe; ogólnie — organizacje społeczne, których członkowie zintegrowani są wokół wartości ważnych dla społeczeństwa, a ich działalność nie została jeszcze podporządkowana racjonalności kapitalistycznej. Tworzą one rezerwar dla możliwych projektów rozwojowych, a niektóre z nich zostaną zrealizowane (na mocy decyzji politycznych) przez system. W tego typu ruchach upatrywać będę czynników modernizujących system.

Analiza pewnych nowo powstających zjawisk w funkcjonowaniu kapitalizmu odśladania też pewne nowe możliwości (wprawdzie przyszłościowe) dla udziału kultury w organizacji kapitalistycznej. Już J. Habermas zauważył, że konieczne jest odbudowywanie i podtrzymywanie integracji kulturowej, bowiem współdziałanie jednostek w systemie odbywa się w oparciu o partycypację w przekonaniach wspólnotowych (wiedza niejawna i nieformalne aspekty funkcjonowania instytucji). Następnie R. Putnam i F. Fukuyama (u nas P. Sztompka) podkreślają, że bez pielęgnowania takiej wartości jak zaufanie niemożliwy jest wzrost gospodarczy (wzrost produktywności) współczesnych społeczeństw kapitalistycznych. Zaufania jednostek do siebie niestety nie można nakazać — trzeba je wypracować, stwarzając możliwości ku temu. Procesy zachodzące w obrębie świadomości, ich przemiany są po pierwsze długotrwałe, a po drugie muszą przebiegać spontanicznie, tzn. muszą być zrozumiałe, przeżywane, tak aby chciały się z nimi identyfikować (nie nakazowo) jednostki ludzkie. Jeśli istotnie tak by było, to jest nadzieja na uświadomienie, następnie podjęcie działań w kierunku koniecznej odbudowy i podtrzymywania więzi kulturowych wśród pracujących w systemie kapitalistycznym. Tylko wówczas, kiedy integracja wokół obranych wartości stałaby się wymogiem funkcjonalnym osiągnięcia produktywności kapitalistycznej, ukonstytuuje się „dobry klimat” dla aktywności w sferze kultury (również humanistyki), budującej i podtrzymującej integrację kulturową. Wówczas, jak mierniam, integracja wokół obranych wartości wspólnotowych stanie się koniecznością.

7. Budowanie konsensualnej wspólnoty kulturowej?

Zanim jednak do tego dojdzie, już teraz można rozpocząć budowanie **solidarności konsensualnej** (wynegocjowanej). Po pierwsze, wskrzeszenie przestrzeni publicznej rozmowy (poza partiami), która np. w Polsce nie istnieje. Każda gazeta, czy każdy wypowiadający się — nieważne, co ma do powiedzenia merytorycznie, najważniejsze — kogo reprezentuje (tym mierzy się wagę jej/jego głosu). Wyobrażam to sobie tak, że jedną ze stron reprezentuje rząd, a drugą — indywidualni obywatele, związki, stowarzyszenia i partie polityczne. Dyskusje zmierzałyby do wypracowania np. puli wartości, które wspólnota winna pielęgnować bądź przynajmniej respektować. Wydaje się możliwe budowanie współpracy wokół publicznego uświadomienia różnego typu zagrożeń (np. ekologicznych, broni masowego rażenia czy terroryzmu), które dotyczą wszystkich, bez względu na stan zaможności. Na nowo określenia wymaga pojęcie racji stanu, tolerancji, ustanowienie świąt państwowych, model edukacji, ochrony zdrowia, ubezpieczeń społecznych itp. Po drugie, negocjowanie w ramach każdej instytucji wartości, które pragnie się osiągnąć poza zyskiem ekonomicznym. Pracodawcy i pracownicy musieliby zrezygnować z zasady (np. z uwagi na konieczność zadbania o przyszłe pokolenia), że tylko zysk (każdy sposób osiągania go jest równie dobry) jest ważny, a w zamian zauważyć i zechcieć zastosować praktycznie przekonanie, że również sposób osiągania zysku tworzy samoistną wartość kulturową, dodaną do zysku. Na przykład, wyrabiamy jak najbardziej z zyskiem buty, ale ze skór pochodzących od zwierząt zabijanych w humanitarnych warunkach. Pieczemy z zyskiem chleb, ale nie z mąki pochodzącej z gospodarstw zużywających nadmierną ilość środków chemicznych.

8. Polskie problemy z integracją

Chciałabym na koniec wskazać na specyfikę społeczeństwa polskiego na tle rozwoju społeczeństw zachodnich. Pod koniec XVIII wieku oraz w wieku XIX większość społeczeństw zachodnich dotykają procesy związane z kształtowaniem się świadomości narodowej, obejmujące do władzy. Władza tworzy też swoiste centrum, wokół którego następuje integracja kulturowa. Polskę, której nie ma na mapie państw Europy, omijają powyższe procesy lub przebiegają w bardzo osłabionej postaci. Brak państwowości, rodzimej władzy, wspólnego urzędowego języka, pozbawia społeczeństwo centrum, wokół którego mogłyby organizować się procesy integracji w oparciu o wartości kulturowe dotyczące wspólnoty. Nie sprzyja też możliwej integracji ostre zróżnicowanie społeczne między szlachtą, mieszczaństwem i chłopstwem. Pewną część funkcji integrującej przejmują Kościoły katolicki. Nie było zatem dane społeczeństwu polskiemu przejść przez typowe procesy utożsamiania się z władzą, uznawania rządów za swoje, za legalne, tworzenia jedności narodowej, jak miało to miejsce w innych krajach europejskich, zwłaszcza w Niemczech i Francji czy Anglii. Raczej przetrwały postawy reprezentujące nieufność

względem władzy. Dwadzieścia lat wolnego państwa po odzyskaniu niepodległości to stanowczo za krótki okres, aby nadrobić stracony czas. Ustrój powojennej Polski też nie sprzyjał procesom integracji wokół władzy i wartości przez nią reprezentowanych. Przetrwaly do dzisiaj w naszym społeczeństwie postawy, polegające na zachowaniach „omijania” prawa. Są one wyrazem nadal pielęgnowanej dużej nieufności wobec władzy i jej rządów.

Jak stwierdziłam wyżej, współczesny kapitalizm do osiągania produktywności nie wymaga podtrzymywania integracji kulturowej i tego rodzaju wspólnot. Funkcjonalna jest raczej indywidualizacja przekonań. Nasza tradycja kulturowa, głównie szlachecka, gloryfikująca wolność osobistą (szlachecką), sprzyja indywidualizacji i pluralizacji poglądów na zestaw wartości, które winna pielęgnować wspólnota. Tylko w wyjątkowych momentach — i to w sposób spontaniczny — stać nas było na prowspólnotowe czyny. W czasach spokoju znowu sytuacja wracała do „normy”, czyli do zindywidualizowanych recept na życie zbiorowe. I. Kant — dobrze znający Polaków — wypowiadał się o nas w wykładzie wygłoszonym 3 marca 1792 r. (znanym z manuskryptu „Dohna-Antropologie”) następująco:

„Polska jest to szczególny kraj. Posiada on poniekąd tylko jeden rzeczywisty stan, a mianowicie szlachtę. Tylko oni tworzą państwo. (...) Podnoszą krzyk o wolność, ale chcą jej dla siebie, nie dla państwa. (...) Brak im zupełnie serca do korzyści wspólnoty, jakie mają Anglicy (public spirit), bo każdy uważa się za jakiegoś suwerena. (...) Naród ten nie jest właściwie stworzony do ciągłej, natężonej pracy, w ogóle do żadnego natężania sił”.

Paradoksalnie, nasza tradycja myślenia o wspólnocie okazała się funkcjonalna względem współczesnego kapitalizmu, którego - jak stwierdziłam — skuteczne funkcjonowanie nie wymaga żadnej formy integracji budowanej w oparciu o wspólne przekonania, również w odniesieniu do wartości dotyczących wspólnoty. Wręcz umożliwiła szybsze zaadaptowanie się Polaków do wymogów obecnego kapitalizmu, ale z drugiej strony — sprzyja zagrożeniu. To zagrożenie polega na tym, że nasze społeczeństwo, z braku wypracowania i pielęgnowania więzi kulturowych, „rozpłynie się” w innych wspólnotach. Jeśli opowiadam się za wartością, jaką byłoby, mimo przeszkód wskazanych wyżej, pielęgnowanie zbiorowej tożsamości, to tylko w postaci wynegocjowanej. Budowanie zatem **kulturowej solidarności konsensualnej** — nie takiej, która odgórnie narzuca członkom wspólnoty wartości i sposoby ich realizacji (sposób myślenia o naszej tradycji), lecz opowie się za wartościami ukonstytuowanymi w publicznym dyskursie obejmującym swym zasięgiem maksymalną liczbę podmiotów — uważam za konieczność chwili.

Kapitał społeczny w Polsce. Kiedy stanie się niezbędną przesłanką naszego rozwoju?¹

Kapitał społeczny stanowi istotę społeczeństwa obywatelskiego, z pewnością zaś społeczeństwa efektywnego rozwojowo (np. Woolcock, 1998)². Dlaczego kapitał społeczny miałby wpływać na rozwój gospodarczy wspólnoty? Teoretyczna odpowiedź jest tyleż prosta, niemal oczywista, co słabo udokumentowana empirycznie (np. Sabatini, 2007): ułatwia negocjacje, obniża koszty transakcji, skraca proces inwestycyjny (zmniejsza prawdopodobieństwo zaskarżania kolejnych decyzji władz administracyjnych), zmniejsza korupcję, zwiększa rzetelność kontrahentów, sprzyja długoterminowym inwestycjom i dyfuzji wiedzy, zapobiega nadużywaniu dobra wspólnego i zwiększa solidarność międzygrupową, a także — poprzez rozwój trzeciego sektora — sprzyja społecznej kontroli działania władz (Coleman, 1990; Knack, Keefer, 1997; Sztompka, 2007; LaPorta i in., 1997; Glaeser, Laibson, Sacerdote, 2002; Putnam, 2003, 2008). Oczywiście zalety kapitału społecznego nie ograniczają się jedynie do efektów ekonomicznych. Rozciągają się na szeroko rozumianą jakość życia społeczeństwa.

Pojęcie kapitału społecznego nie jest ściśle zdefiniowane. Jest za to bardzo pojemne; mieści się w nim wszystko to, co decyduje o zdrowych relacjach społecznych, dbaniu o dobro wspólne i współpracy³.

Według Roberta Putnama (2003, 2008) kapitał społeczny jest zjawiskiem kulturowym i obejmuje obywatelskie nastawienie członków społeczeństwa, normy społeczne wspierające działania wspólne oraz zaufanie interpersonalne i zaufanie obywateli do instytucji publicznych. Badania Putnama, przeprowadzone we Włoszech, dowodzą, że kapitał społeczny budowany jest w długim horyzoncie historycznym i ma charakter dobra publicznego — nie jest własnością czy cechą poszczególnych jednostek. Zależy jednak od jednostek, od ich nastawienia, przekonań, systemu wartości.

Francis Fukuyama (1997, 2000), podobnie jak Putnam, definiuje kapitał społeczny jako „zestaw nieformalnych wartości i norm etycznych wspólnych dla członków określonej grupy i umożliwiających im skuteczne współdziałanie”. Podstawą współdziałania na rzecz dobra publicznego jest wzajemne zaufanie członków grupy. Zasady, które tworzą kapitał

* Uniwersytet Warszawski

¹ Artykuł ten jest zmienioną i poszerzoną o analizy danych międzynarodowych wersją części raportu z ostatniej edycji *Diagnozy Społecznej* (www.diagnoza.com).

² Szczególnie w krajach bogatszych (Czapiński, 2008).

³ Krytyczny przegląd różnych definicji kapitału społecznego znaleźć można w: Hardin (2009).

społeczny, rozciągają się od normy wzajemności między dwojgiem przyjaciół aż po bardzo złożone i skodyfikowane doktryny, takie jak chrześcijaństwo czy konfucjanizm. Nie każdy jednak system norm tworzy kapitał społeczny.

W przeciwieństwie do Putnama, Pierre Bourdieu (1986, 1993) definiuje kapitał społeczny jako indywidualne inwestycje w sieci związków społecznych. Według niego kapitał społeczny jest dobrem prywatnym, a nie publicznym, i może owocować kapitałem kulturowym, zamożnością albo „kapitałem symbolicznym”, czyli oznakami statusu społecznego. Kapitał społeczny jednostki jest zasadniczym elementem jej pozycji społecznej.

W naszym badaniu przyjęliśmy definicję bliższą Putnamowi i Fukuyamie niż Bourdieu. Kapitał społeczny rozumiemy tu jako sieci społeczne regulowane normami moralnymi lub zwyczajem (a nie, lub nie tylko, formalnymi zasadami prawa), które wiążą jednostkę ze społeczeństwem w sposób umożliwiający jej współdziałanie z innymi dla dobra wspólnego. Putnam na podstawie swoich badań przeprowadzonych we Włoszech dowodził dużego gospodarczego znaczenia kapitału społecznego. Poziom rozwoju ekonomicznego traktować można jako efekt kapitału społecznego lub jako jedną z jego funkcji. Oprócz tego służy on:

- integracji i solidarności społecznej — przeciwdziała wykluczeniu i dyskryminacji;
- uzupełnianiu i wyręczaniu niewydolnych instytucji państwa;
- kontroli sektora rządowego i wymuszaniu jego odpowiedzialności (*accountability of government*);
- kontroli sektora komercyjnego;
- budowaniu i ochronie kultury lokalnej przed jej komercjalizacją.

Jako wskaźniki tak rozumianego kapitału społecznego przyjęliśmy zaufanie interpersonalne, dobrowolną (niewymuszoną, np. charakterem samorządu zawodowego) przynależność do organizacji, czystość reguł gry ekonomicznej (kontrola korupcji) oraz pozytywny stosunek do demokracji, która tworzy najbardziej sprzyjające warunki dla rozwoju kapitału społecznego i sama się nim żywi.

Przestrzenią, w której i poprzez którą głównie tworzony jest kapitał społeczny, jest trzeci sektor (dobrowolne organizacje pozarządowe i pozarządowe — stowarzyszenia i fundacje) — sieć formalnych związków. Sieć nieformalnych związków (rodzinnych, towarzyskich) także może tworzyć kapitał społeczny, ale efektywność kapitału społecznego bywa mniejsza w przypadku związków nieformalnych, jako że w tym przypadku większe jest ryzyko maksymalizowania korzyści partykularnych (rodzinnych, koterijnych) kosztem dobra wspólnego. „Poleganie na nieformalnym kapitale społecznym („koneksjach”), zwłaszcza w sferze publicznej, może podważać wiarę w bezstronność instytucji publicznych i zniekształcać ich funkcjonowanie w postaci korupcji, klientelizmu oraz „wyprowadzania” zasobów publicznych w prywatne ręce.” (Raiser, Haerpfer, Nowotny

i Wallace, 2001). Nie oznacza to, że ryzyka takiego nie ma w organizacjach pozarządowych, zwłaszcza w korporacjach i związkach zawodowych.

Według Jeremy'ego Rifkina (2000) zachodnia cywilizacja znalazła się w zwrótnym punkcie. Wobec słabości państw i agresywnej ekspansji globalizującej się komercji słabnie kultura i znika jej różnorodność — podstawowe przesłanki zrównoważonego rozwoju. Możliwe są trzy scenariusze: wzrost fundamentalizmu, rozwój czwartego sektora (grup przestępczych) lub rozwój trzeciego sektora (odnowienie społeczeństwa obywatelskiego). Jedyne efektywne scenariusze ratujące demokrację i gwarantujące zrównoważony rozwój to budowa trzeciego sektora. Ale to wymaga spełnienia co najmniej dwóch warunków definiujących kapitał społeczny w rozumieniu Putnama: wzajemnego zaufania ludzi i znacznego udziału wolontariatu w populacji osób aktywnych zawodowo.

Wolontariat, czyli nieodpłatna działalność na rzecz wspólnoty, jest bowiem konieczną podstawą rozwoju organizacji pozarządowych (*nonprofit* — pożytku społecznego, zwanych NGO-sami od *non-governmental organizations*), czyli właśnie trzeciego sektora, którego rozwój Rifkin postrzega jako jedyny pozytywny scenariusz dla demokracji i zrównoważonego rozwoju.

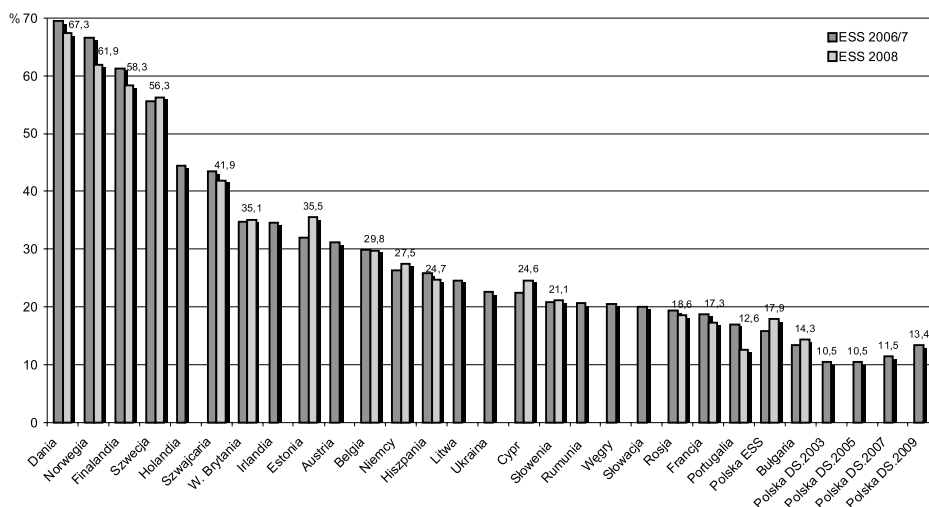
Polska nie spełnia ani jednego z powyższych kryteriów społeczeństwa obywatelskiego. Pod względem ogólnego zaufania zajmujemy przedostatnie miejsce wśród krajów objętych badaniem *European Social Survey* (ESS) w 2006 r. i czwarte od końca w 2008 r. (wykres 1). W Polsce z opinią, że „większości ludzi można ufać”, zgadzało się według *Diagnozy Społecznej* zaledwie 10,5% respondentów w 2003 i 2005 r., 11,5% w 2007 r. i 13,4% w 2009 r., a w ESS w 2006 r. — 15,9% i w 2008 r. — 17,9% — ponadczterokrotnie mniej niż w Danii i Norwegii, które w ostatnim rankingu jakości życia zajęły wśród 179 państw odpowiednio 2 i 13 miejsce (UNDP, 2007/8)⁴. Przekonanie o tym, że inni ludzie starają się być pomocni, także lokuje nas na końcu europejskiego rankingu (wykres 2).

Jeśli chodzi o drugi warunek rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, czyli trzeci sektor, dane wyglądają następująco. W Polsce zarejestrowanych było w 2008 r. w rejestrze REGON 58 237 stowarzyszeń i ponad 9 tys. fundacji. Zaledwie 58% z nich prowadzi aktywną działalność, a 10% nie prowadzi żadnych działań (*Wolontariat, filantropia i 1%* — raport z badania w 2003, Stowarzyszenie Klon/Jawor 2003), trzy na cztery z nich nie zatrudniają żadnego pracownika, a jedynie 8% zatrudnia więcej niż 5 pracowników (<http://badania.ngo.pl/files/badania.ngo.pl/public/podstawowefakty2006>).

Skłonność do stowarzyszania się, gdy przynależność do organizacji stała się po zmianie systemu w pełni dobrowolna, gwałtownie spadła z 30,5% w 1989 r. (*World Value Survey*) do 13% (w 2007 r. — 15%). Lokujemy się pod tym względem, podobnie jak pod względem zaufania, na końcu grupy krajów objętych badaniem *European Social Survey* (wykres 2).

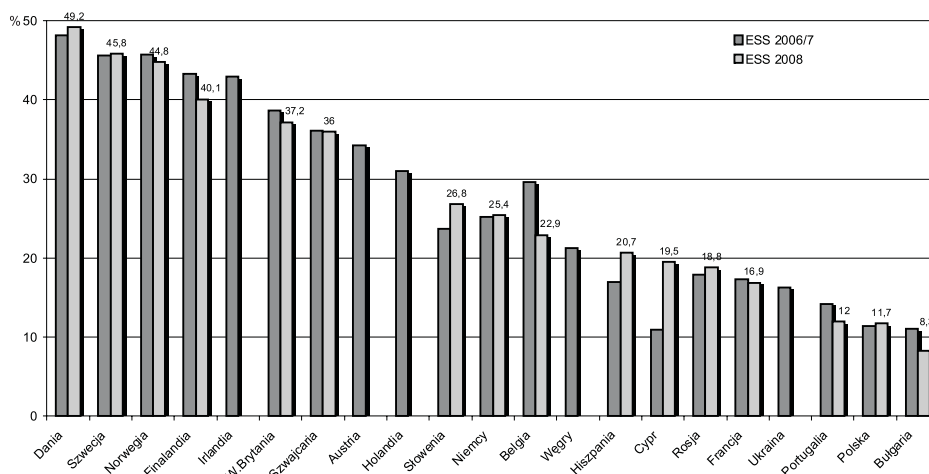
⁴ Polska w tym rankingu zajęła 39 miejsce, o 5 pozycji lepsze niż w 1998 r. (UNDP, 2000).

Wykres 1. Odsetek osób w wieku 16 i więcej lat ufających innym ludziom



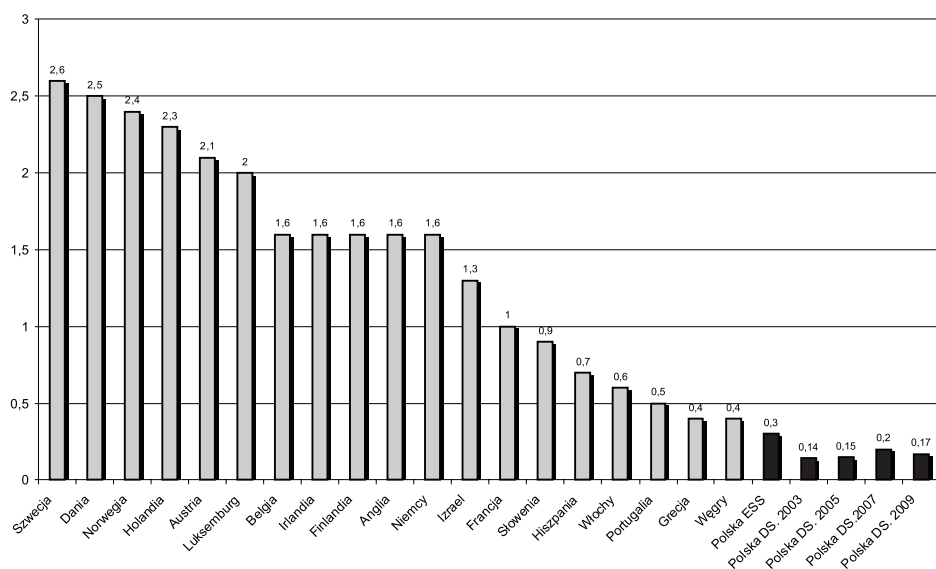
Źródło: dla wszystkich krajów, włącznie z Polską ESS — *European Social Survey 2006/2007 i 2008* (odsetek odpowiedzi 7–10 na skali: 0 – „ostrożności nigdy za wiele”, 10 – „większości ludzi można ufać”), dla Polski DS — *Diagnoza Społeczna* z lat 2003–2009 (odsetek odpowiedzi „większości ludzi można ufać” na skali: większości ludzi można ufać, ostrożności nigdy za wiele, trudno powiedzieć); średnia dla wszystkich krajów z 2006/7 i 2008 — 32%; dla ESS podano odsetki tylko z pomiaru 2008.

Wykres 2. Odsetek osób w wieku 16 i więcej lat przekonanych, że ludzie najczęściej starają się być pomocni



Źródło: dla wszystkich krajów *European Social Survey 2006/7* (odsetek odpowiedzi 7–10 na skali: 0 – „ludzie najczęściej dbają wyłącznie o własne sprawy”, 10 – „ludzie najczęściej starają się być pomocni”), średnia dla wszystkich krajów w 2008 r. 26,5.

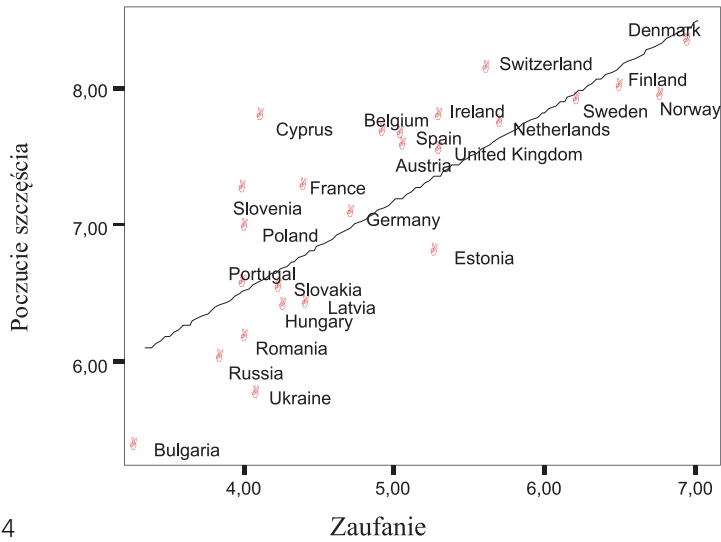
Wykres 3. Przeciętna liczba organizacji, do których należą respondenci w wieku 16 i więcej lat



Źródło: dla wszystkich krajów, włącznie z Polską ESS — *European Social Survey 2002*, dla Polski DS — *Diagnoza Społeczna* z lat 2003–2009.

Do tej pory mówiliśmy o znaczeniu kapitału społecznego dla rozwoju społeczeństwa, a więc jakości jego życia, ale nie przedstawiliśmy żadnych dowodów zasadności tego twierdzenia. Oto garść danych na ten temat. W przekroju międzynarodowym poziom zaufania interpersonalnego i akceptacja demokracji wiąże się niezwykle silnie m.in. z dobrostanem psychicznym mierzonym poczuciem szczęścia (wykresy 4 i 5) i z materialnym poziomem życia (wykresy 6 i 7).

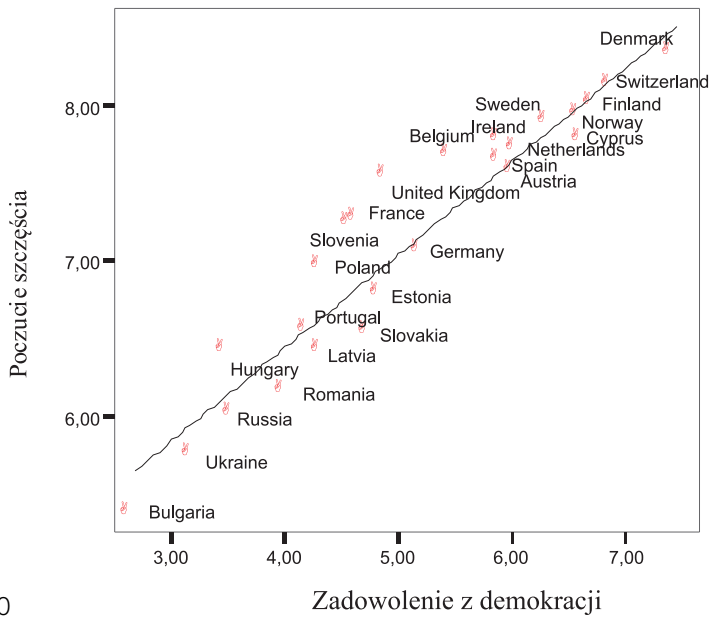
Wykres 4. Zaufanie interpersonalne a poczucie szczęścia w przekroju międzynarodowym



$$R^2 = 0,64$$

Źródło danych: *European Social Survey 2006/7*, oprac. własne.

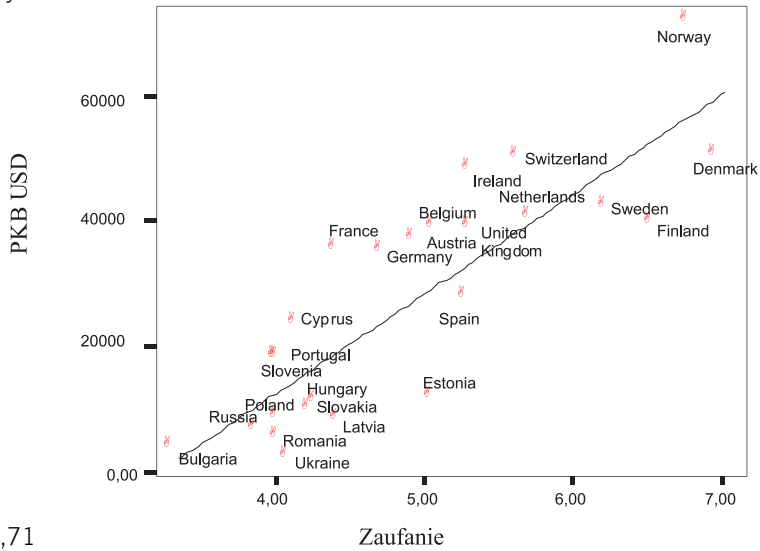
Wykres 5. Zadowolenie z demokracji a poczucie szczęścia w przekroju międzynarodowym



$$R^2 = 0,90$$

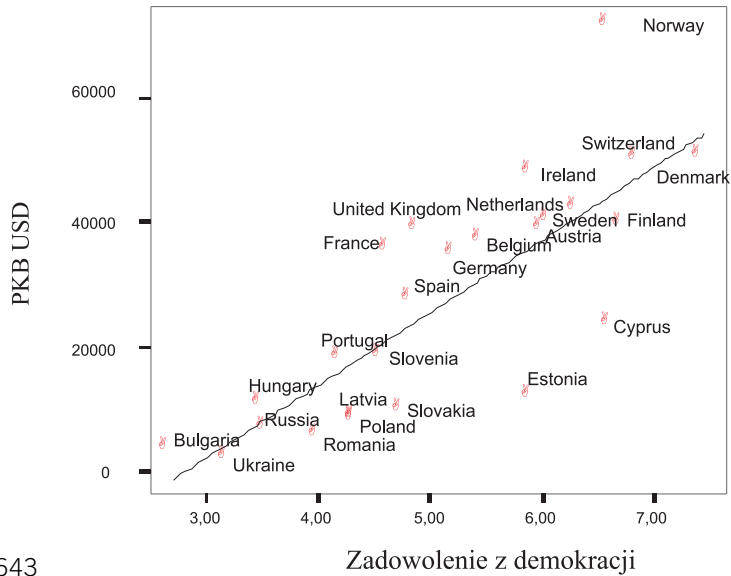
Źródło danych: *European Social Survey, 2006/7*, oprac. własne.

Wykres 6. Zaufanie interpersonalne a PKB na mieszkańca w USD w przekroju międzynarodowym



Źródło danych: *European Social Survey*, 2006/7 i *Rocznik Statystyczny GUS*, 2007, oprac. własne.

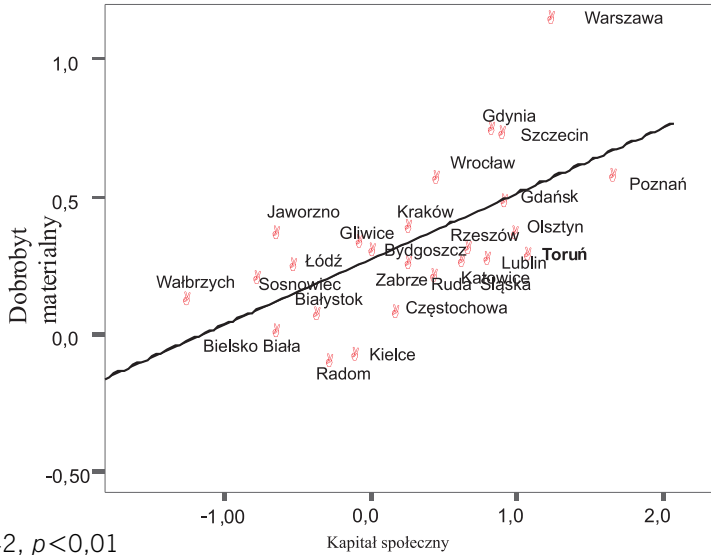
Wykres 7. Zadowolenie z demokracji a PKB na mieszkańca w USD w przekroju międzynarodowym



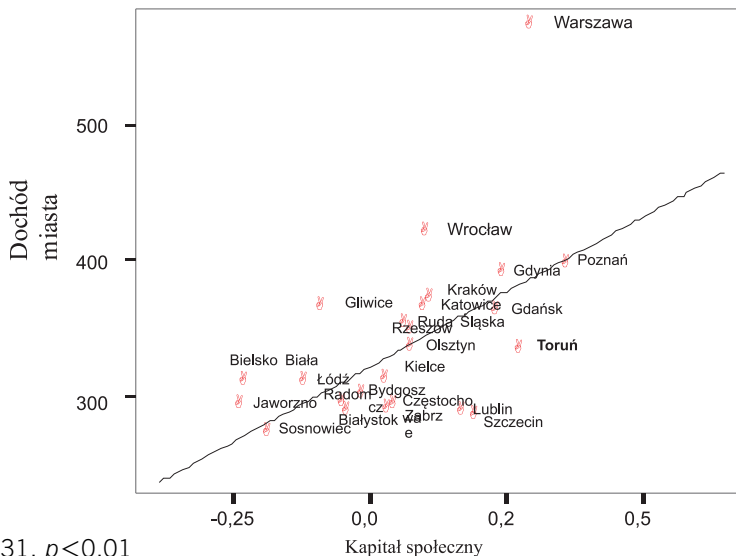
Źródło danych: *European Social Survey*, 2006/7 i *Rocznik Statystyczny GUS*, 2007, oprac. własne.

Także w przekroju największych miast w Polsce poziom kapitału społecznego wiąże się silnie — według danych z ostatniej edycji Diagnostyki Społecznej z 2009 r. — z dobrobytem materialnym (wykres 8 i 9). Siła tego związku była podobna w pomiarze z lat 2007 i 2005 (Czapiński, Panek, 2006, 2007).

Wykres 8. Kapitał społeczny a dobrobyt materialny w przekroju dużych miast w 2009 r.



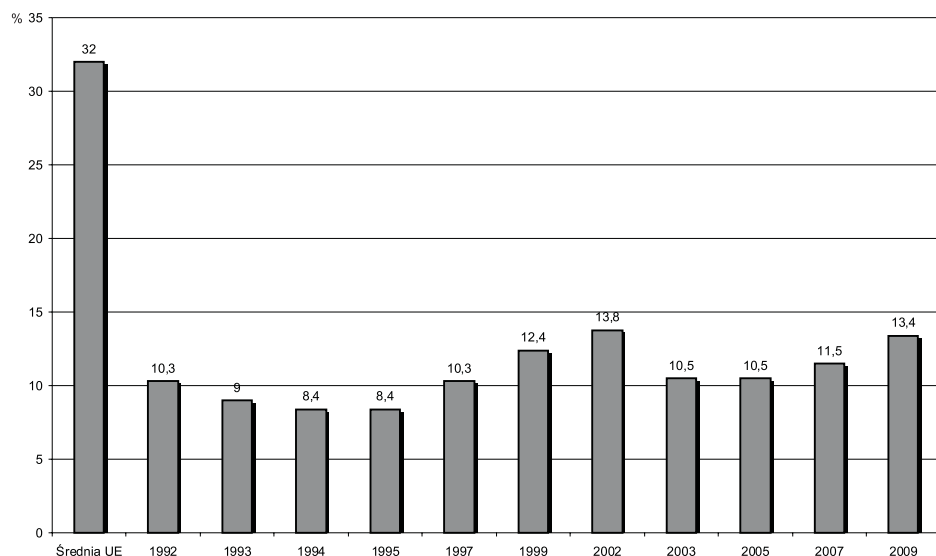
Wykres 9. Dochód miasta na mieszkańca w 2007 r. a kapitał społeczny w 2009 r.



Oczywiście związki korelacyjne nie upoważniają do wyciągania wniosków na temat kierunku zależności: czy szczęśliwsze i bogatsze wspólnoty sprzyjają kapitałowi społecznemu, czy też kapitał społeczny sprzyja dobrobytowi i szczęściu obywateli? Analizy danych międzynarodowych w przekroju czasowym dowodzą jednak, że to kapitał społeczny determinuje późniejszy rozwój kraju, a nie odwrotnie. Jednak zależność ta jest prawdziwa dopiero po przekroczeniu pewnego progu rozwoju; w krajach uboższych silniejszą od kapitału społecznego przesłanką wzrostu gospodarczego jest kapitał ludzki. Za chwilę wrócimy do tego niezwykle istotnego problemu.

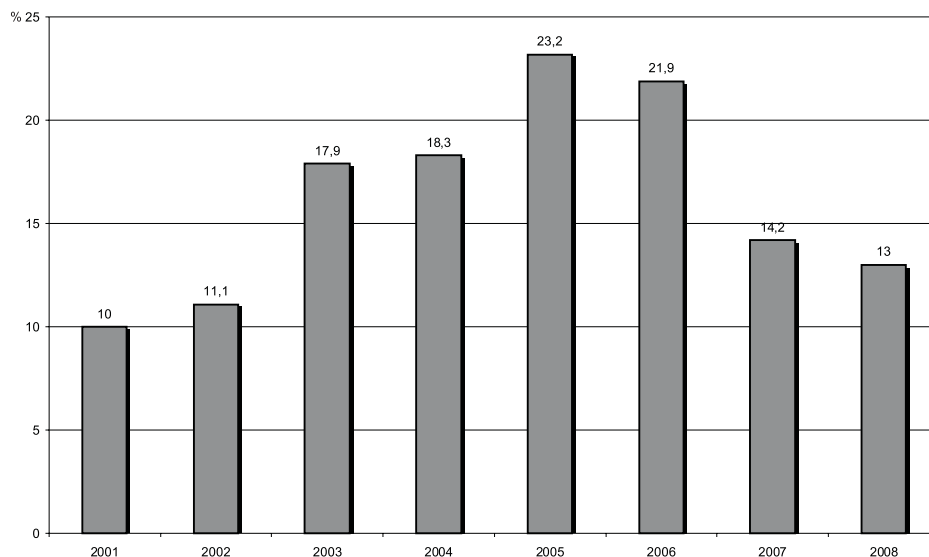
Zobaczymy teraz, jak dwa wybrane wskaźniki kapitału społecznego w Polsce kształtowały się w okresie minionych lat. Wskaźnik zaufania społecznego falował, ale pozostawał ciągle na najniższym w Europie poziomie (wykres 10). Udział wolontariuszy wśród dorosłych Polaków rósł do 2005 r., po czym zaczął spadać do poziomu sprzed 2003 r. (wykres 11).

Wykres 10. Odsetek osób ufających innym ludziom w Polsce w latach 1992–2007 i średni poziom zaufania w UE w 2004 r.



Źródło danych: średnia UE — ESS — *European Social Survey* 2006/7; Polska dla lat 1992–2002 — *Polski Generalny Sondaż Społeczny*, dla lat 2003–2009 — *Diagnoza Społeczna*, oprac. własne.

Wykres 11. Udział wolontariuszy wśród dorosłych Polaków w latach 2000–2008.



Źródło danych: *Wolontariat, filantropia i 1% — raport z badań 2007*. Stowarzyszenie Klon/Jawor, Warszawa 2008.

Zadowolonych z demokracji w Polsce, po chwilowym wzroście w 1997 r., zaczęło według danych *Polskiego Generalnego Sondażu Społecznego* (PGSS, 1999) ubywać. W *Diagnozie Społecznej*, gdzie stosowaliśmy inną skalę oceny demokracji niż *Polski Generalny Sondaż Społeczny*, odsetek zwolenników poglądu, że demokracja ma przewagę nad wszelkimi innymi formami rządów, utrzymuje się na bardzo niskim, choć rosnącym poziomie — w 2003 r. wynosił on 17%, w 2005 r. — 21%, a w r. 2007 i 2009 — 24%.

Nie wszystkie grupy społeczne mają podobny stosunek do demokracji. Twierdzenie, że demokracja ma przewagę nad innymi formami rządów, najbliższe jest prywatnym przedsiębiorcom i pracownikom sektora publicznego; negatywny lub obojętny stosunek do demokracji łączy emerytów, rencistów i rolników, a trudność w ustosunkowaniu się do demokracji wyróżnia bezrobotnych i innych biernych zawodowo. Interesująca jest pozycja pracowników sektora prywatnego: wahają się oni między brakiem zdania a krytycyzmem („niekiedy rządy niedemokratyczne mogą być lepsze niż rządy demokratyczne”).

Istnieje też niezwykle silny związek między oceną wpływu procesu transformacji na życie badanych a ich stosunkiem do demokracji. Demokrację za najlepszą formę rządów uważają ci, którzy zyskali na transformacji systemowej. Polacy umiarkowanie niezadowoleni z osobistych efektów reform ustrojowych mają obojętny lub krytyczny stosunek do demokracji, a subiektywnie bardzo pokrzywdzeni uważają demokrację za złą formę rządów; osoby, które nie potrafią ocenić wpływu transformacji na własne życie, nie mogą też sprecyzować swojego stosunku do demokracji.

Zasadnicze dla perspektyw Polski pytanie brzmi: „Co jest źródłem naszego rozwoju gospodarczego w okresie III RP, przy nieustannie niskim poziomie kapitału społecznego?” Rozwój Warszawy czy Poznania i Gdyni można wiązać z wyższym niż w innych aglomeracjach kapitałem społecznym, ale materialny poziom życia rośnie dość równomiernie w całej populacji, także w regionach z najniższym poziomem kapitału społecznego. Oto hipotetyczna odpowiedź: jesteśmy w fazie rozwoju molekularnego — w opozycji do rozwoju wspólnotowego (Czapiński, 2008). Opozycję tę symbolizuje przepaść między tempem poprawy warunków życia gospodarstw domowych, ich wyposażenia w różnego rodzaju trwałe dobra, a tempem rozwoju infrastruktury, na przykład drogowej, i trudnościami w realizacji wszelkich inwestycji publicznych. O ekonomicznym awansie poszczególnych osób i rodzin decyduje szybko rosnący w Polsce kapitał ludzki, zwłaszcza poziom wykształcenia. Dla powodzenia przedsięwzięć zbiorowych, wymagających efektywnej współpracy władz centralnych i samorządowych, oraz lokalnych społeczności i poszczególnych obywateli, niezbędny jest kapitał społeczny; wiedza i zdrowie przestają wystarczać, zwłaszcza gdy wspólnota osiąga stosunkowo wysoki poziom rozwoju a tym samym złożoności wewnętrznych relacji gospodarczych, administracyjnych i — ogólnie — instytucjonalnych oraz interpersonalnych.

Żyjemy w kraju coraz bardziej efektywnych jednostek i niezmiennie nieefektywnej wspólnoty. Dobro wspólne, mierzone choćby wielkością budżetu państwa, rośnie tylko dlatego, że bogacą się ci, którzy mają obowiązek odprowadzania znacznej części swoich dochodów do tej wspólnotowej skarbonki. Niewielki jednak wynika z tego pożytek dla inwestycji publicznych. To, że znaczne środki finansowe płynące z UE niwelują dziś w pewnym stopniu tę asymetrię, nie powinno uspokajać polityków, bo wkrótce, gdy zasilanie zewnętrzne opadnie, a nie zwiększy się kapitał społeczny, grozi nam zahamowanie rozwoju.

Sprawdziliśmy na danych z Diagnozy Społecznej asymetryczną rolę kapitału ludzkiego i społecznego w przekroju indywidualnym i wspólnotowym. Znaczenie wykształcenia i kapitału społecznego dla dynamiki dochodu osobistego w latach 2005–2009 pokazuje tabela 1. Wynika z niej, że istotnym predyktorem wzrostu dochodu w tym okresie jest jedynie wzrost wykształcenia i wyjściowy poziom wykształcenia w 2005 r., a po włączeniu do równania regresji także wyjściowego poziomu dochodu istotnym predyktorem pozostaje wzrost wykształcenia (ekonomiczny efekt wyjściowego poziomu wykształcenia został już bowiem „skonsumowany” w 2005 r.). Kapitał społeczny natomiast okazuje się lepszym niż poziom wykształcenia predyktorem przeciętnego poziomu zamożności mieszkańców miast, ale tylko tych, które przekroczyły pewien próg rozwoju mierzonego wielkością ich budżetów per capita (tabela 2).

Tabela 1. Wyniki analizy regresji dla zmiany wysokości dochodu osobistego między 2005 i 2009 r.

Model	Predyktor	Niestandaryzowane współczynniki		Standaryzowane współczynniki	t	p	R ²
		B	SE	Beta			
1	(Stała)	278,897	20,788		13,416	0,000	
	Zmiana kapitału społecznego między 2005 i 2009 r.	-2,146	20,585	-0,002	-0,104	0,917	0,004
	Zmiana liczby lat nauki między 2005 i 2009 r.	45,907	15,508	0,068	2,960	0,003	
2	(Stała)	-86,786	81,554		-1,064	0,287	
	Zmiana kapitału społecznego między 2005 i 2009 r.	3,929	23,673	0,004	0,166	0,868	0,017
	Zmiana liczby lat nauki między 2005 i 2009 r.	52,703	15,603	0,078	3,378	0,001	
	Liczba lat nauki w 2005 r.	31,290	6,842	0,114	4,573	0,000	
	Kapitał społeczny w 2005 r.	13,727	24,215	0,016	0,567	0,571	
3	(Stała)	-56,492	78,305		-0,721	0,471	
	Zmiana kapitału społecznego między 2005 i 2009 r.	9,208	22,723	0,010	0,405	0,685	0,095
	Zmiana liczby lat nauki między 2005 i 2009 r.	38,597	15,016	0,057	2,570	0,010	
	Liczba lat nauki w 2005 r.	3,009	6,934	0,011	0,434	0,664	
	Kapitał społeczny w 2005 r.	-8,043	23,302	-0,009	-0,345	0,730	
	Dochód osobisty w 2005 r.	0,229	0,018	0,302	12,694	0,000	

Tabela 2. Wyniki analizy regresji dla dobrobytu materialnego* mieszkańców lepiej i gorzej rozwiniętych miast**

Miasta słabiej rozwinięte (N=25)

Model	Predyktor	Niestandaryzowane współczynniki		Standaryzowane współczynniki	t	p	R ²
		B	SE	Beta			
1	(Stała)	-2,968	0,914		-3,248	0,003	
	Średnia liczby lat nauki mieszkańców	0,245	0,073	0,568	3,383	0,002	0,323
2	(Stała)	-3,409	1,069		-3,190	0,004	
	Średnia liczby lat nauki mieszkańców	0,280	0,085	0,649	3,309	0,003	0,342
	Kapitał społeczny mieszkańców	-0,300	0,369	-0,159	-0,813	0,425	

Miasta lepiej rozwinięte (N=25)

Model	Predyktor	Niestandaryzowane współczynniki		Standaryzowane współczynniki	t	p	R ²
		B	SE	Beta			
1	(Stała)	-1,652	0,673		-2,456	0,022	
	Średnia liczby lat nauki mieszkańców	0,148	0,051	0,508	2,893	0,008	0,259
2	(Stała)	0,144	0,797		0,180	0,859	
	Średnia liczby lat nauki mieszkańców	0,006	0,062	0,021	0,098	0,923	0,489
	Kapitał społeczny mieszkańców	0,938	0,291	0,685	3,225	0,004	

* Wskaźnik dobrobytu materialnego obejmował dochody i zasobność gospodarstw domowych.

** Przyjęto jako kryterium podziału dochód miasta w 2007 r. w wysokości 3270 zł na mieszkańca.

Badania międzynarodowe także dowodzą, że kapitał ludzki jest ważniejszą niż kapitał społeczny przesłanką rozwoju w krajach uboższych, do których ciągle jeszcze zaliczyć można Polskę. Po przekroczeniu jednak pewnego progu zamożności⁵ decydującego znaczenia dla dalszego rozwoju nabiera kapitał społeczny.

Spójrzmy, jak wygląda związek między kapitałem ludzkim i społecznym a rozwojem gospodarczym w schemacie czasowym, który daje lepsze niż schemat przekrojowy podstawy do wnioskowania o kierunku zależności. Na podstawie dostępnych statystyk

⁵ Poziom zamożności, mierzony np. wysokością PKB per capita, jest tylko dostępnym dla większości krajów wskaźnikiem stopnia złożoności relacji gospodarczych, zaawansowania technologicznego, konkurencyjności gospodarki i innych wyznaczników poziomu rozwoju społeczeństwa.

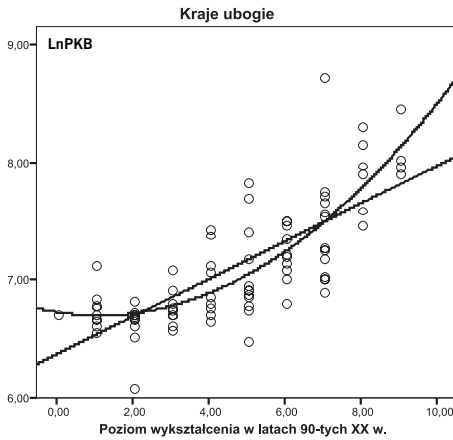
międzynarodowych wyodrębniliśmy dwie grupy krajów — bogatych i ubogich⁶. Jako miarę kapitału ludzkiego przyjęliśmy poziom wykształcenia społeczeństwa (przeciętną liczbę lat nauki dorosłych mieszkańców kraju). Wskaźniki kapitału społecznego były wielorakie. Najprostszym był poziom uogólnionego zaufania do ludzi. Wskaźnik ten mógł być łączony z aktywnością organizacyjną i poziomem korupcji lub etyki korporacyjnej ocenianej przez menedżerów korporacyjnych wyższego szczebla. We wszystkich analizach statystycznych wskaźniki kapitału ludzkiego i społecznego wyprzedzały w czasie lub nieznacznie zahaçały o początek okresu, dla którego mierzono tempo wzrostu gospodarczego (logarytm naturalny zmiany PKB per capita).

Analiza regresji dowodzi, że kapitał ludzki z lat 90. XX wieku wyjaśnia niemal dwie trzecie różnic w tempie rozwoju gospodarczego w późniejszym okresie ponad 10 lat (1995–2006) między krajami ubogimi i zaledwie 14% różnic w tempie wzrostu PKB w grupie krajów bogatych (wykres 12). Dokładnie asymetryczny układ wyników uzyskano dla najprostszego wskaźnika kapitału społecznego — zaufania do ludzi. Wyjaśnia on ponad połowę różnic w dynamice rozwoju krajów bogatych i nie ma żadnej wartości predyktywnej w grupie krajów ubogich (wykres 13). Można zatem twierdzić, że w krajach słabiej rozwiniętych o pomyślności gospodarczej decyduje inwestowanie w edukację. Nie ma natomiast żadnego znaczenia ekonomicznego w tych krajach kapitał społeczny. Kapitał społeczny nabiera natomiast radykalnie, w sposób fazowy, jak w teorii katastrof, ogromnego znaczenia ekonomicznego po przekroczeniu pewnego progu rozwoju, tzn. stopnia złożoności relacji gospodarczych i administracyjnych oraz zaawansowania technologicznego, a także relacji między produkcją i usługami.

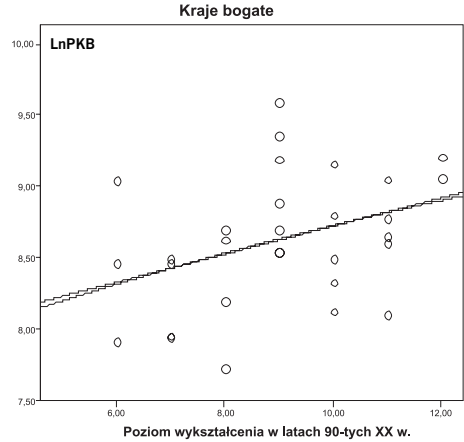
Identyczny jak wyżej układ zależności w czasie występuje przy wszystkich innych wskaźnikach kapitału społecznego, jakie można znaleźć w badaniach międzynarodowych. Wykres 14 pokazuje zależność między zaufaniem, aktywnością organizacyjną i kontrolą korupcji w połowie lat 90. XX wieku a tempem rozwoju gospodarczego w późniejszych jedenastu latach.

⁶ Kryterium podziału była wysokość PKB per capita w roku początkowym dla wskaźnika tempa wzrostu gospodarczego. Próg ustalano empirycznie na podstawie dobroci dopasowania modelu do danych empirycznych. Polska wedle tego kryterium trafia do grupy krajów ubogich.

Wykres 12. Znaczenie kapitału ludzkiego (przeciętna liczba lat nauki mieszkańców) w latach 90. XX wieku dla tempa rozwoju gospodarczego w latach 1995–2006 w grupie 84 krajów ubogich i 29 krajów bogatych

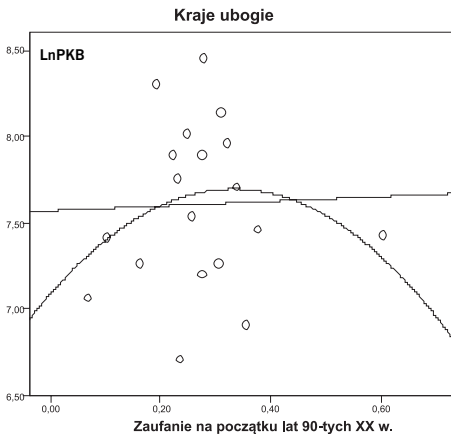


$$R^2 = 0,64, p < 0,000$$

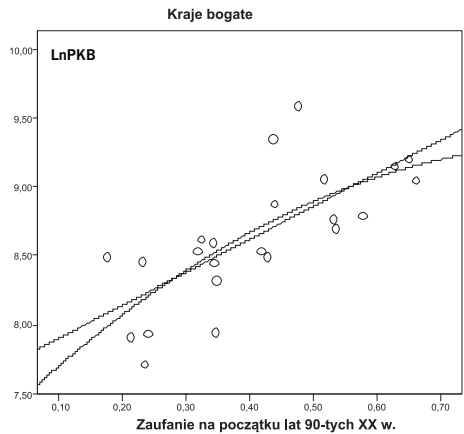


$$R^2 = 0,14, p < 0,05$$

Wykres 13. Znaczenie kapitału społecznego (uogólnionego zaufania interpersonalnego) z początku lat 90. XX wieku dla tempa rozwoju gospodarczego w latach 1995–2006 w grupie 18 krajów ubogich i 22 krajów bogatych

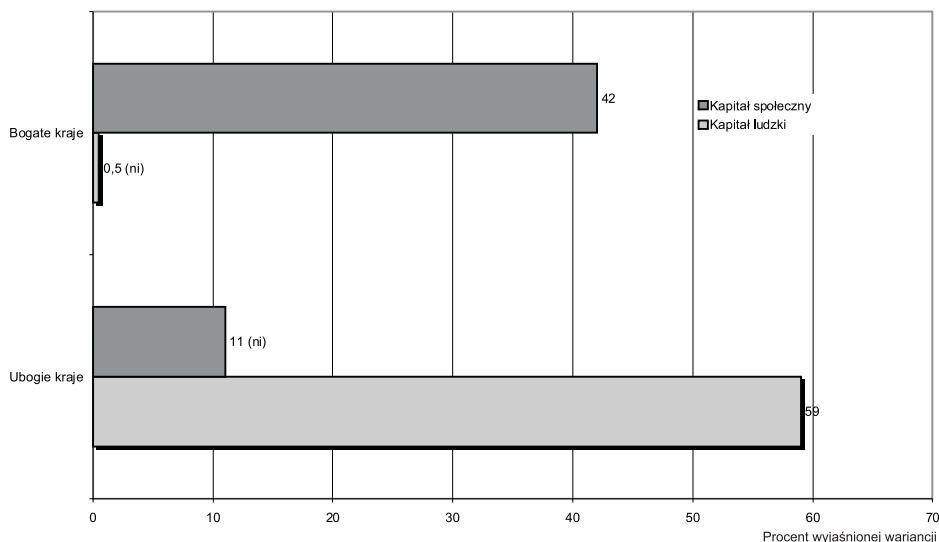


$$R^2 = 0,04, \text{ ni}$$



$$R^2 = 0,54, p < 0,000$$

Wykres 14. Znaczenie kapitału ludzkiego (wykształcenie z 2000 r.) i kapitału społecznego (zaufanie, aktywność organizacyjna i kontrola korupcji z połowy lat 90. XX wieku) dla wyjaśnienia logarytmu wzrostu PKB per capita w latach 1995–2006 w grupie 23 bogatych i 14 ubogich krajów

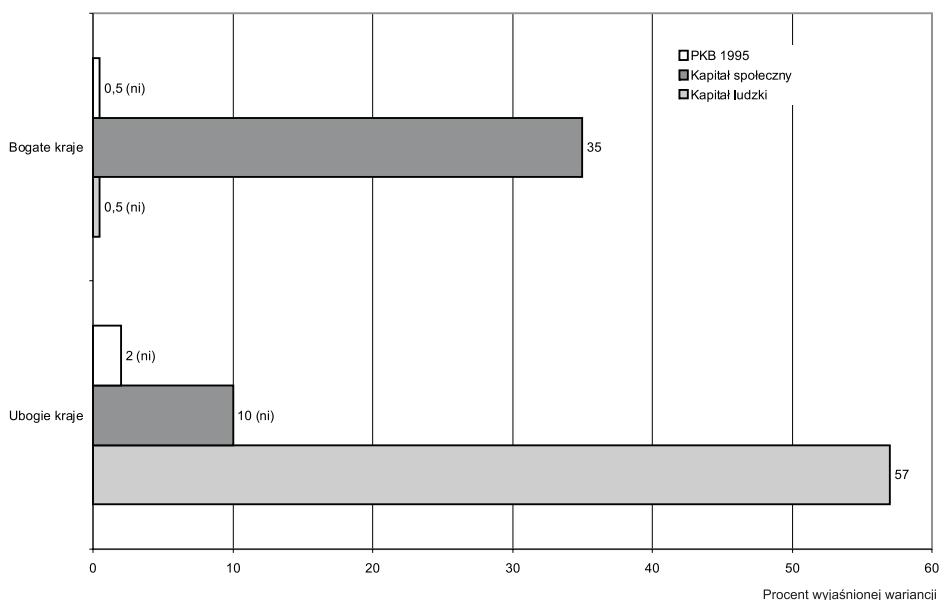


UWAGI: źródło danych: Bank Światowy i *World Value Survey* (druga edycja); podział na kraje bogate i ubogie według PKB w 1995 r.; ni — nieistotna wielkość wyjaśnionej wariancji.

Można wysunąć wątpliwość, czy rzeczywiście te analizy w schemacie czasowym dowodzą przyczynowej zależności między kapitałem ludzkim i społecznym a rozwojem gospodarczym. Niewykluczone przecież, że przyrost bogactwa był większy w krajach, które wcześniej osiągnęły już wyższy poziom zamożności, i że to raczej ów poziom zamożności odpowiada zarówno za tempo dalszego rozwoju, jak i za poziom obu kapitałów. Innymi słowy, że kierunek zależności jest odwrotny — bogacenie się wspólnoty sprzyja edukacji, a po przekroczeniu pewnego progu zaczyna sprzyjać wzrostowi kapitału społecznego. Aby sprawdzić trafność tej wątpliwości, włączyliśmy do równań regresji wyjściową wysokość PKB per capita. Okazało się, że kapitał społeczny w grupie krajów bogatych i kapitał ludzki w grupie krajów ubogich lepiej pozwalają przewidzieć dynamikę późniejszego wzrostu gospodarczego niż wyjściowy poziom PKB (wykres 15). Wynik ten wzmacnia twierdzenie, że główną przesłanką rozwoju krajów ubogich jest inwestowanie w edukację społeczeństwa, a w krajach bogatych o dynamice rozwoju decydują relacje między ludźmi, a nie

to, co ludzie mają w głowach, zwłaszcza że mimo pewnych, niekiedy nawet znacznych różnic, społeczeństwa krajów rozwiniętych są już zazwyczaj dość dobrze wykształcone⁷.

Wykres 15. Znaczenie kapitału ludzkiego (wykształcenie z 2000 r.) i kapitału społecznego (zaufanie, aktywność organizacyjna i kontrola korupcji z połowy lat 90. XX wieku) dla wyjaśnienia logarytmu wzrostu PKB per capita w latach 1995–2006 w grupie 23 bogatych i 14 ubogich krajów przy kontroli wyjściowego poziomu PKB per capita



UWAGI: źródło danych: Bank Światowy i *World Value Survey* (druga edycja); podział na kraje bogate i ubogie według PKB w 1995 r.;

ni — nieistotna wielkość wyjaśnionej wariancji.

Powyższe analizy wyjaśniają, dlaczego do tej pory rozwijaliśmy się gospodarczo w niezłym tempie pomimo bardzo niskiego poziomu kapitału społecznego. Byliśmy i nadal jesteśmy członkami klubu krajów ubogich, w których najważniejszym paliwem wzrostu gospodarczego jest awans edukacyjny. Polska przekroczy jednak kiedyś próg zamożności, powyżej którego dalsze inwestowanie w kapitał ludzki przestanie wystarczać do podtrzymania rozwoju; stanie się tak prawdopodobnie za ok. 10 lat. Tyle mniej więcej zostało nam czasu na budowanie kapitału społecznego, jeśli chcemy się dalej rozwijać. Musimy jak najszybciej zacząć zmieniać molekularny model rozwoju na wspólnotowy.

⁷ Innym pośrednim dowodem na spadek znaczenia wykształcenie w krajach rozwiniętych jest spadek stopy zwrotu z inwestowania w edukację, zwłaszcza na poziomie wyższym, w miarę wzrostu PKB (Psacharopoulos, Patrinos, 2004). W Polsce stopa zwrotu, zwłaszcza z inwestowania w studia magisterskie, utrzymuje się od lat na bardzo wysokim poziomie (ok. 50%).

Problem polega na tym, że w kapitał ludzki można inwestować indywidualnie, i Polacy tak właśnie uczynili i czynią nadal (obecnie już 2/3 studentów płaci z własnej kieszeni za naukę), natomiast w kapitał społeczny indywidualnie inwestować się nie da. Po pierwsze, jak twierdzi Putnam, jest on zależny od rozciągniętego w czasie procesu historycznego formującego wspólnotę obywatelską, a po drugie, w tym historycznym procesie ogromną rolę odgrywa to, co dzieje się w przestrzeni publicznej: w polityce, w szkole, w samorządach, na ulicy, w urzędach — i co w dużej mierze zależy od elit, zwłaszcza od polityków. Trudno znaleźć obecnie przykłady politycznej i — ogólniej — instytucjonalnej zachęty dla Polaków, poczynając od systemu oświaty, a na parlamencie kończąc, do większego wzajemnego zaufania i większej gotowości do współpracy. Sam upływ czasu ani bogacenie się obywateli niczego tu nie zmieniają.

Podsumowując, dzisiaj wystarczającym źródłem indywidualnego rozwoju Polaków — i za sprawą ich indywidualnych starań także rozwoju Polski — jest rosnący kapitał ludzki przyciągający zagranicznych inwestorów, i finansowe wsparcie Unii; bez dużego zasilania zewnętrznego za jakiś czas dotkliwie jednak odczujemy brak kapitału społecznego odpowiedzialnego za rozwój wspólnoty.

Bibliografia

- Bourdieu P. (1986). The forms of capital. W: Richardson J.G. (red.), *Handbook of theory and research for the sociology of education* (241–258). Westport, CT: Greenwood Press.
- Bourdieu P. (1993). *The field of cultural production*. Columbia University Press.
- Coleman J. (1990). *Foundations of social theory*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Czapiński J. (2008). Kapitał ludzki i kapitał społeczny a dobrobyt materialny. Polski paradoks. *Zarządzanie Publiczne*, 2, 5–27.
- Czapiński J., Panek T. (red.) (2006). *Diagnoza społeczna 2005*. Warszawa: Vizja-Press&IT.
- Czapiński J., Panek T. (red.) (2007). *Diagnoza społeczna 2007*. Warszawa: Vizja-Press&IT.
- Fukuyama F. (1997). *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Fukuyama F. (2000). Kapitał społeczny. W: Harrison L.E., Huntington S.P. (red.) *Kultura ma znaczenie* (s. 169–187). Poznań: Zysk i S-ka.
- Gleaser E.L., Laibson D., Sacerdote B. (2002). An economic approach to social capital. *The Economic Journal*, 112, 437–458.
- Hardin R. (2009). *Zaufanie*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!

- Knack S., Keefer P. (1997). Does social capital have an economic payoff? A cross-country investigation. *Quarterly Journal of Economics*, 112, 1251–1288.
- LaPorta R., Lopez-de-Silanes F., Shleifer A., Vishny R.W. (1997). Trust in large organizations. *American Economic Review*, 57, 333–338.
- Putnam R.D. (2003). *Better together. Restoring the American community*. New York: Simon & Schuster.
- Putnam R.D. (2008). *Samotna gra w kręgle: Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne.
- Raiser M., Haerpfer C., Nowotny T., Wallace C. (2001). *Social capital in transition: a first look at the evidence*. EBRD, Working Paper No. 61.
- Rifkin J. (2000). *The Age of Access. How the Shift from Ownership to Access is Transforming Modern Life*, London: Penguin Books.
- Psacharopoulos G., Patrinos H.A. (2004). Human capital and rates of return. W: Johnes G., Johnes J. (red.), *International handbook on the economics of education* (ss. 1–57). Cheltenham, UK: Edward Elgar Publishing Ltd.
- Sztompka P. (2007). *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- UNDP (2000). *Human Development Report*.
- UNDP (2007/8). *Human Development Report*.
- Woolcock M. (1998). Social capital and economic development: Toward a theoretical synthesis and policy framework. *Theory and Society*, 27, 151–208.

Czy polska szkoła uczy „razem”?

Odpowiedź aż ciśnie mi się na usta. Nie! Oczywiście, że nie! Polska szkoła nie uczy „razem”, nie uczy „osobno”, nie uczy w zasadzie niczego pożytecznego, prócz czytania i pisania w pierwszej klasie podstawówki. Jako świeżo upieczona maturzystka wiem, co mówię. Jednak czy sprawiedliwe byłoby obarczanie szkoły całkowitą odpowiedzialnością za to, że młodych ludzi nie nauczono „razem”? Czy w ogóle za taki stan rzeczy można kogokolwiek winić? A może my, młodzi, potrafimy „razem”? Co tak naprawdę kryje się dla nas za tym magicznym słowem?

Właśnie — my, nas, razem. Naprawdę trudno jest używać tych wszystkich słów przy próbie opisanie pewnych zjawisk, związanych bezpośrednio z pokoleniem Polaków urodzonych po 1989 roku. Zresztą, nie jest też łatwo mówić o jakimkolwiek pokoleniu. W tym miejscu można by mi zarzucić swego rodzaju hipokryzję, bo przecież kilka miesięcy temu sama pokusiłam się o napisanie tekstu, który mógł zostać odczytany jako próba zdefiniowania „mojego” pokolenia. Jednak cała dyskusja o „Generacji '89”, która pewien czas temu przetoczyła się przez media, nasuwa mi raczej smutną refleksję na temat „razem”. Mało tego, fakt, że ja sama zdecydowałam się na stworzenie portretu tego pokolenia, całkowicie polemicznego z tym cukierkowatym, nakreślonym przez „Dziennik”, o czymś świadczy. Podobnie jak dziesiątki innych listów dwudziestolatków, zawierających dziesiątki portretów pokolenia 89, a każdy z nich napisany z poczuciem, że jego autor ma stuprocentową rację.

Otóż, „dzieci wolnej Polski” chyba nie chcą być „razem”. A może zwyczajnie nie potrafią? Każdy z nas ma swoją wizję rzeczywistości, każdy inaczej definiuje pewne pojęcia. Jesteśmy totalnymi indywidualistami, dążymy do całkowitej niezależności i samowystarczalności. Dlatego większość z nas pragnie założyć własną firmę, zrobić karierę, a później — ewentualnie — pomyśleć o rodzinie. I właśnie ta chęć stworzenia wraz z partnerem i dziećmi rodziny może okazać się jedynym „razem”, jakiego doświadczymy w życiu. Z drugiej jednak strony, bardzo łatwo ulegamy modom. Chcemy wyglądać tak, „jak wszyscy”, słuchać takiej muzyki, „jak wszyscy”. Oczywiście, po części wynika to z tego, że wielu z nas pragnie być „super cool” i „trendy”, jednak myślę, że te działania mogą być podświadomym dążeniem do osiągnięcia poczucia „razem”. Dlatego też tak wielu z nas jeździ na Przystanek Woodstock, pomaga przy zbiórce pieniędzy podczas Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, czy chociażby należy do przeróżnych portali społecznościowych,

* Studentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

organizacji, stowarzyszeń. Chyba coraz częściej uświadamiamy sobie, że zatracanie się w konsumpcjonizmie i nastawianie się na zaspokojenie jedynie własnych, indywidualnych potrzeb, to — niestety — nie wszystko.

Bardzo zazdroszczę pokoleniu naszych rodziców tego, że dorastali w takich, a nie innych czasach. Mimo trudów szarej codzienności i permanentnego poczucia braku wszystkiego, pewne sprawy były wtedy o wiele prostsze. Bardzo podoba mi się stwierdzenie, często przez dorosłych powtarzane, że kiedyś było o tyle łatwiej, bo albo się było punkiem, albo się nim nie było. Dziś mamy tak szeroki wachlarz możliwości, że często się gubimy. Podobnie jeśli chodzi o kwestię „razem”. Nie wiem, czy nasi rodzice potrafiliby w latach swojej młodości zdefiniować to słowo. Z całą pewnością jednak wiedzieli, co ono oznacza. Wydaje mi się, że dla nich „razem” to była codzienność, coś, co towarzyszyło im każdego dnia, bez czego nikt nie byłby w stanie funkcjonować w PRL-u. Właśnie, nasi rodzice mieli wspólnego wroga, który — jak wiadomo — łączy ludzi jak nic innego.

Ponadto, oni wszyscy dorastali na takich samych podwórkach, grali wspólnie w te same gry, wychowywali się na tych samych telewizyjnych programach. Obecnym dwudziestolatkom takich wspólnych doświadczeń brakuje i brakować będzie już zawsze. Cóż, czasy się zmieniają i my w inny sposób powinniśmy nauczyć się „razem”. A może ktoś nam powinien w tym pomóc? Choćby rodzice? Obserwując codzienność, mam dość silne wrażenie, że oni po 89 roku szybko zapomnieli, co to znaczy „razem”. Wydawać by się mogło, że razem przeszli tak wiele, że już na zawsze połączeni będą magicznymi więzami i w duchu wspólnoty wychowają swoje dzieci. Nic bardziej mylnego. Nasi rodzice bardzo szybko zapomnieli o „razem”. W pewnym sensie, nie mieli innego wyjścia. Upagnioną wolność okazała się wcale nie tak kolorowa, jak się spodziewali. Aby odnaleźć się w nowej rzeczywistości, musieli działać w pojedynkę. Przestała liczyć się siła stada, okazało się bowiem, że tylko najsilniejsze jednostki zdotają przetrwać. Rozpoczęła się rywalizacja, walka o pracę i pieniądze. Należało szybko nauczyć się „osobno”, stać się swego rodzaju egoistą — prawa natury są bezwzględne. Nasi rodzice zaczęli nas więc — mniej lub bardziej świadomie — uczyć „osobno”. Najczęściej robili tak w dobrej wierze, bo przecież indywidualizm sam w sobie nie jest niczym złym. Należy jednak uważać, aby nie przemienił się on w egoizm. I tu właśnie do akcji wkracza „niezawodna” szkoła.

Rola polskiej szkoły w kwestii nauczania młodzieży „razem” jest dość niejednoznaczna i skomplikowana. Przede wszystkim, należy zastanowić się jakie są w zasadzie cele polskiej szkoły? Czego chce ona nauczyć młodych Polaków, w jakim duchu kształtować ich osobowość? Otóż, moim zdaniem, szkoła nie ma w tej kwestii żadnej spójnej wizji. Oczywiście, istnieją podstawy programowe wszystkich przedmiotów szkolnych, jednak i w tej kwestii, sądząc po praktycznie corocznych zmianach, trudno mówić o spójności i konsekwencji. Nawet jeśli wiemy, co konkretnie z matematyki czy z języka polskiego ma wiedzieć przeciętny absolwent szkoły, czy daje to nam pełny obraz jego sylwetki?

A co z nauką o wartościach — takich jak miłość, przyjaźń, tolerancja? Przecież tego nie da się wpisać w podstawę programową żadnego przedmiotu. Co prawda, istnieje taki przedmiot, jak godzina wychowawcza. Do dziś jego nazwa wywołuje na mej twarzy uśmiech. A raczej cyniczny uśmieszek. Bo czymże jest ta „godzina wychowawcza”? Z założenia zapewne jest to czas, który wychowawcy powinni poświęcić na omawianie problemów społecznych, naukę tolerancji czy przyjaźni poprzez próbę zintegrowania klasy. Tymczasem ten bez wątpienia ulubiony przedmiot każdego ucznia nazywać się powinien raczej „godziną wychowawcy”. Z reguły bowiem lekcja ta wygląda następująco: do klasy wchodzi wychowawca i albo on pyta, czy uczniowie „mają się czym zająć”, na co ci oczywiście odpowiadają twierdząco i zabierają się do plotkowania czy odpisywania zadań domowych, albo klasowa delegacja zwraca się do wychowawcy z prośbą w stylu „wie pani, pani psor, na następnej lekcji mamy taki bardzo trudny sprawdzian z matematyki, czy możemy więc się po cichutku pouczyć?”, na co nauczyciel z chęcią przystaje i „godzinę wychowawczą” przeznaczają na uzupełnienie rubryczek w dzienniku. Skutki marnotrawienia czasu, przeznaczonego na naukę choćby „razem”, jak łatwo można się domyślić, są dość przerażające. Przede wszystkim, zanika poczucie klasowej wspólnoty. W kontekście szkoły „razem” właśnie najbardziej powinno się kojarzyć z klasą. Tylko że uczniowie coraz rzadziej myślą o swoich klasach jako o wspólnocie albo grupie przyjaciół czy przynajmniej dobrych kolegów. Liczne zajęcia pozalekcyjne sprawiają, że coraz częściej wszelkie „paczki” powstają poza szkołą. Jak więc postrzegamy swoją klasę? Przede wszystkim, nie mamy do niej szczególnie emocjonalnego stosunku. Zawsze na przykład zaskakiwały mnie sytuacje, kiedy z jakiegoś powodu na lekcji nie było dziennika, a nauczyciel próbował sporządzić listę osób nieobecnych, aby potem móc odnotować to w dzienniku. Ustalamy wtedy z nauczycielem, jaki jest stan klasy, ile jest nas danego dnia w szkole. Wiemy więc, ilu osób brakuje, wystarczy tylko zapisać ich nazwiska. Nic prostszego. Mija pięć minut, cała klasa wyęcha mózg i nie może skojarzyć, kogo właściwie nie ma. Najgorsze jest to, jak komuś się przypomni, której twarzy brakuje, ale nie wie, jak się nazywa jej właściciel! I to po trzech latach wspólnej nauki! No dobrze — pamięć ludzka bywa zawodna. Ale co, jeśli przez wszystkie lata liceum z daną osobą się nie zamieniło właściwie ani jednego słowa? To się naprawdę zdarza! Niemal każda grupa zwana klasą dzieli się na podgrupy, które żyją całkowicie niezależnie od siebie. Podobnie w amerykańskich filmach przedstawia się szkolne stołówki. Jest stolik czirliderek, stolik szkolnych gwiazd koszykówki czy footballu, no i stolik kujonów (zwanych częściej frajerami). Analogicznie jest w polskich klasach: w pierwszych ławkach siedzą frajerzy, w kolejnych dziewczyny pokroju Paris Hilton czy naszej rodzimej Joli Rutowicz, jeden kąt zajmują „metale”, drugi hiphopowcy. Grupy funkcjonują obok siebie — nie wchodzi sobie w drogę, nie zwalczają się wzajemnie, nie czują do siebie wrogości, w ogóle nic

do siebie nie czują (czyli jest nieco inaczej, niż na amerykańskich filmach). Nie ma jak poczucie wspólnoty i integracja zespołu...

Wróćmy jednak do kwestii założeń programowych szkoły. Oczywiście wszystkie, jakże liczne, reformy polskiego szkolnictwa przeprowadzano w duchu „przygotowania młodzieży do życia w nowoczesnym społeczeństwie”. No właśnie, wydawać by się mogło, że w tym nowoczesnym świecie nie powinniśmy zapominać choćby o tolerancji. To ona pozwala ludziom na zbliżenie się do siebie, na poczucie, że jest się razem, mimo wyjątkowości i indywidualności każdej jednostki. Oczywiście, trudno jest postulować utworzenie oddzielnego przedmiotu, na przykład wiedzy o tolerancji, bo takich wartości powinniśmy uczyć się nieprzerwanie, przez cały okres naszej edukacji, na każdym przedmiocie. Wydaje to się dość oczywiste, biorąc pod uwagę wychowawczą funkcję szkoły. Dlaczego więc tak nie jest?

Doskonałe pytanie. W dużej mierze winne są wspomniane już wcześniej podstawy programowe. Przerost wymagań programowych w stosunku do cyklicznych etapów kształcenia oraz „zoptymalizowanej” i stworzonej przy optymistycznych założeniach siatki godzin sprawia, że rola nauczyciela sprowadza się do suchego realizowania kolejnych punktów programu nauczania danego przedmiotu. W pogoni za wyrobieniem normy, nie ma czasu na wychowywanie młodzieży. Inną sprawą jest to, że pośpiech w realizacji kolejnych tematów sprawia, iż uczeń bombardowany jest często do niczego mu nieprzydatnymi faktami, które bezdyskusyjnie musi przyswoić. Oczywiście „musi” należałoby wziąć w cudzysłów, bo nie jest przecież żadną tajemnicą fakt, że polscy uczniowie na każdym kroku oszukują i ściągają. W innych krajach takie postępowanie jest wręcz nie do pomyślenia, ale u nas — hulaj dusza! To, że szkoła nie nauczyła nas, że ściąganie jest nie tylko nie fair w stosunku do innych uczniów i nauczycieli, ale także stanowi przejaw braku szacunku dla samego siebie, jest również swego rodzaju symptomem, który pokazuje, jak „wychowuje” nas szkoła.

Wracając jednak do kwestii zasypywania ucznia faktami, dotykamy tutaj sedna jeśli chodzi o nauczanie (lub też nie) młodzieży „razem”. Przede wszystkim, taki system powoduje, że uczniowie ze sobą nie rozmawiają. Weźmy chociażby lekcje języka polskiego. Niekończące się dyskusje o lekturach i poruszanych w nich kwestiach społecznych czy filozoficznych, różne interpretacje pozwalające na lepsze poznanie kolegów oraz wspólne dojście do najbardziej prawdopodobnych intencji autora — brzmi cudownie... Szkoda tylko, że nie jest to opis rzeczywistości, a jedynie niespełnionych marzeń większości polskich uczniów. Jak naprawdę wyglądają lekcje polskiego? Przeważnie czyta się jedynie streszczenia książek i nawet nie próbuje mieć własnego zdania na ich temat, bo i po co? Nauczyciel podpowie nam przecież, w jaki sposób podczas szkolnych testów należy daną lekturę wykorzystać. Szczegółowa znajomość całego dzieła na maturze może nam przynieść więcej szkody niż pożytku.

Ktoś mógłby zapytać: co to wszystko ma wspólnego z zagadnieniem „razem”? Otóż, ma wiele. Po pierwsze, zmuszanie nas do tego, abyśmy wszyscy myśleli jednakowo, wcale nas do siebie nie zbliży! Bardzo często zastanawiałam się, siedząc w szkolnej ławce, dlaczego właściwie szkoła kładzie taki ogromny nacisk na nauczanie nas „modelowego” pisania, wypowiadania się i myślenia. Doszłam do wniosku, że albo jest to jakiś totalnie poroniony pomysł na to, aby nas do siebie zbliżyć, nauczyć „razem”, albo — ogłupić, bo — jak wiadomo — głupim społeczeństwem łatwiej manipulować. Po drugie, aby móc „razem”, najpierw trzeba nauczyć się „osobno”. Każdy człowiek jest wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju. Każdy ma inne pasje czy talenty, inaczej myśli i wygląda. Rolą szkoły powinna być pomoc w poznaniu siebie. Dostrzeżenie i docenienie talentu i wyjątkowości ucznia oraz danie mu szansy na samorealizację i możliwość wyrażania siebie spowoduje, że będzie on szczęśliwym człowiekiem, a jego indywidualizm nie przemieni się tak łatwo w egoizm. Tym bardziej że szkoła mogłaby nauczyć nas, w jaki sposób wyjątkowość jednostki może zostać spożytkowana dla grupy. Wszystko to sprowadza się do stwierdzenia, że najpierw należy poznać siebie i swoje możliwości, a następnie można skutecznie się realizować w grupie.

Tymczasem obecny system nauczania sprawia, że przeciętny uczeń nie potrafi poradzić sobie sam ze sobą. Na początek odwieczny szkolny dylemat: konformizm czy nonkonformizm? Pierwsza opcja jest o wiele prostsza i nie niesie za sobą niemal żadnych komplikacji. Wystarczy bezkrytycznie przyjmować do wiadomości wszystkie fakty, jakimi zasypują nas nauczyciele — część przyswoić, część zapisać na ściągach. Nie zastanawiać się nad nimi, nie mieć własnego zdania, nie zadawać zbędnych pytań. Po prostu być bezproblemowym uczniem, któremu dobry wynik na maturze otworzy drzwi do kariery. Niestety, nie każdy tak potrafi. Zostaje więc opcja druga. Uczeń, który decyduje się na obranie nonkonformistycznej drogi, ma generalnie — mówiąc językiem młodzieżowym — przerąbane. Na początku, kiedy siedzi na lekcji i ma na jakąś omawianą właśnie kwestię inny pogląd, niż ten przedstawiany przez nauczyciela, pyta. Przeważnie uzyskuje odpowiedź, że jego tok rozumowania jest dobry, ale generalnie „model odpowiedzi” takowego nie uwzględnia. Czyli co? Nie dostać punktu na sprawdzianie albo — co gorsza — na maturze czy zmienić myślenie na to „modelowe”? Sam musi znaleźć odpowiedź. Po pewnym czasie przestaje zadawać nauczycielom pytania. Myśli jedno, uczy się innego. Walczy sam ze sobą. Jakie „razem”? Może rzeczywiście wszyscy razem siedzimy po uszy w tym bagnie, ale każdy sam musi się z niego jakoś wydostać. Albo utonąć...

System nauczania może rzeczywiście nie sprzyja nauce „razem” ani indywidualnemu rozwojowi uczniów. Jednak to, w jaki sposób pedagodzy będą realizowali program nauczania, zależy tylko i wyłącznie od nich. Przecież mogą go nieco ożywić, nie podchodzić do niego w tak bezduszny i automatyczny sposób, nauczyć nas tolerancji i „razem”.

Wiedzą chyba, co jest w życiu najważniejsze, prawda? No cóż, ja porównałabym nauczycieli do urzędników, którzy — patrząc na świat zza swojego biurka przez pryzmat setek paragrafów — zapominają, że po drugiej stronie stoi człowiek, albo tego człowieka dostrzegają, ale przez rzeczony paragrafy, których nie mogą odłożyć na bok, mogą jedynie rozłożyć bezradnie ręce wobec uczuć i często tragedii petenta. Polscy pedagodzy bez wątpienia nabawili się jeszcze większej schizofrenii niż ich uczniowie. Większość z nich została nauczycielami z powołania, chcieli uczyć, ale też wychowywać i kształtować pewne postawy wśród dzieci. Chcieli zapewne dzielić się z nami swoją wiedzą. Nie oznacza to, że chcieli ją jedynie przekazywać, wygłaszać poglądy (często nawet nie swoje) i przekonywać młodzież, że one są jedynymi słusznymi. Tymczasem polska szkoła postawiła przed nimi takie właśnie wymagania. Zmusiła pedagogów do dostosowania swojego myślenia i wiedzy do wymagań modelu odpowiedzi, a następnie uczynienia tego samego z wiedzą i myśleniem swoich uczniów. Niestety, po dziś dzień nie powstał klucz, który określałby, co należy sądzić o kwestii „razem”. Dla dobra swoich uczniów nauczyciele nie powinni więc ich tego uczyć. Oczywiście, można wyobrazić sobie sytuację, w której nauczyciel pozostaje wierny swoim przekonaniom i ideologii. Wróćmy do przytoczonego wcześniej opisu wymarzonej lekcji języka polskiego. Załóżmy, że nauczyciel rzeczywiście zachęca uczniów do dyskusji, omawia różne interpretacje danego utworu, podkreślając przy tym, która przez badaczy twórczości poety uznana została za prawdopodobnie najbardziej zgodną z intencjami autora. I co? Na koniec lekcji mówi: „Hej, dzieciaki, to był tylko taki żarcik, zapomnijcie o czym rozmawialiśmy i zapiszcie sobie w zeszytach, co może znaleźć się w modelu odpowiedzi, jeśli kiedyś przyjdzie wam pisać pracę na podstawie tego dzieła”. Oczywiście, może też nic nie powiedzieć. Uczniowie, siedząc na maturze, przypomną sobie dyskusję, która odbyła się na lekcji. W pracy podadzą różne możliwe interpretacje i kwieciście je uzasadnią. I pewnie obleją egzamin. Bo podczas dyskusji nie było mowy o słowach wytrychach, zabiegach formalnych, nawiązaniach czy parafrazach. A nauczyciel chce przecież dobrze dla swoich uczniów. Dlatego — zgodnie z wytycznymi — ogranicza się do suchego przekazywania modelowych odpowiedzi na pytania.

Jest jeszcze jeden bardzo poważny problem, z którym boryka się polska szkoła i nie pozwala on jej na nauczanie „razem”. Jest to nasilające się z roku na rok zjawisko zwane wyścigiem szczurów. Jestem przerażona, kiedy patrzę na moich młodszych (wśród moich rówieśników problem ten, na szczęście, nie był rozpowszechniony na taką skalę) kolegów i widzę ich niemal nadludzki wysiłek, jaki wkładają w to, aby być ze wszystkiego najlepszym. Szkoła też przygląda się temu ze zgrozą, ale za bardzo nie wie, jak sobie z tym poradzić. Uduje więc, że problemu nie dostrzega i pozwala tym samym na rozwój tego niepokojącego zjawiska. W konsekwencji, uczniowie stają się coraz częściej bezwzględными egoistami, którzy po trupach dążą do celu (czyli bycia najlepszym w każdej

dziedzinie), i otwarcie demonstrują swoją pogardę w stosunku do kolegów, którzy są gorsi albo do owego wyścigu w ogóle nie chcą stanąć. A przecież wystarczyłoby wytłumaczyć dzieciom, że nie można być najlepszym ze wszystkiego. Należy powtarzać Kasi, że jest świetna z matematyki i jeśli nauka tego przedmiotu sprawia jej przyjemność, pomóc dziewczynce w rozwoju i osiągnięciu „perfekcji” w tej właśnie dziedzinie, w pozostałych natomiast powinna starać się być po prostu dobra. Jednocześnie, należy zwrócić jej uwagę, że Jolka świetnie rysuje, a Tomek pisze piękne wypracowania, a cała trójka może stworzyć wspaniałą drużynę, której członkowie doskonale będą się uzupełniać. Niech szkoła uczy, że razem jest o wiele łatwiej, że człowiek nie może być samowystarczalny, że musi umieć współpracować z innymi. Niech uczniowie wiedzą, że razem niemal zawsze znaczy łatwiej i szybciej, a już na pewno przyjemniej i weselej, niż osobno.

Polska szkoła za cel postawiła sobie „przygotowanie młodzieży do życia w nowoczesnym społeczeństwie”. Tyle że ona sama nie potrafi odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Nie potrafi zrozumieć, z jakimi problemami boryka się dzisiejsza młodzież. Życie w nowoczesnym społeczeństwie nie oznacza, że ludzie mają stać się niczym komputery i roboty, które bezrefleksyjnie przyswajają i w odpowiednim momencie wykorzystują pewne dane. Szkoła nie może przyczyniać się do swoistego zaniku człowieczeństwa. Musi ona zrozumieć, że młodym ludziom coraz trudniej jest odnaleźć w konsumpcyjnym świecie miejsce na wartości i uczucia. Szkoła musi w odpowiedni sposób reagować na takie zjawiska, jak wyścig szczurów czy zanik poczucia wspólnoty. Musi sprawić, aby zdanie, którego uczymy się choćby na wiedzy o społeczeństwie, mówiące o tym, że człowiek jest istotą społeczną, ponieważ jego rozwój jest nierozzerwalnie związany ze społeczeństwem, nie było tylko kolejną regułką, którą należy „wykuć”. Niech szkoła tłumaczy, że w dzisiejszych czasach warto być „razem” — nie trzeba i wręcz nie należy skupiać się wyłącznie na sobie i swoich potrzebach. Niech stawia na indywidualizm, lecz nie egoizm i pokaże, jak naszą wyjątkowość i niepowtarzalność spożytkować na rzecz wspólnego dobra. Wreszcie, niech rozmawia z uczniami, uczy ich wyciągania własnych wniosków. Szkoła nie powinna liczyć na to, że tego wszystkiego nauczy nas Jurek Owsiak, bo — jeśli polski system szkolnictwa nadal będzie się rozwijać w takim kierunku, jak obecnie — przyszłe pokolenia mogą nie doczekać się swojego Owsiaaka.

RAZEM, czyli od aktywnej społeczności do wspólnoty współpracującej

Towar deficytowy

Wreszcie jest dużo towarów, jest w czym wybierać! Możemy więc powiedzieć — spełniły się nasze marzenia o rynku obfitości, o możliwości wyboru i zaspokojeniu potrzeb. Ale ze zdziwieniem zauważamy, że pojawił się towar, którego zaczyna nam z każdym rokiem coraz bardziej brakować. Powszechnie deficytowym dobrem staje się nasza tożsamość — to, kim jesteśmy.

To jest towar, który się nie zużywa, a więc jest szczególnie cenny i poszukiwany. W sytuacji, kiedy osłabły stare identyfikacje oparte o wspólnotę rodzinną, pracowniczą, sąsiedzką czy religijną, to — kim jesteśmy — rozstrzygamy sami. Musimy się wymyślić, zrekonstruować swoją biografię, nadać jej sens.

W tej sytuacji potrzeba zaspokojenia poczucia tożsamości stała się pożywką dla rozmaitych odmian marketingu (np. politycznego, ekonomicznego, idei, turystycznego). Pojawiają się więc rozmaite oferty „utożsamiania się”: z tradycją (bractwa rycerskie, polityki i rekonstrukcje historyczne), ze swoją miejscowością i regionem (lokalność jako marka i produkt turystyczny), z pokoleniem (JP II) czy wspomnieniami starych, dobrych czasów (Nasza Klasa).

Poszukiwania często zaczynamy w Internecie, bo czujemy się tam bezpieczni i anonimowi. Ponownie odkrywamy znaczenie „wspólnoty”, bowiem szukamy miejsca, w którym nie musimy z nikim walczyć, konkurować, niczego udowadniać, gdzie czulibyśmy się bezpiecznie i u siebie. Nawet jeśli swoją wędrówkę rozpoczynamy w przestrzeni wirtualnej, prawie zawsze poszukujemy potwierdzenia jej obecności w „realu”. Z pewnym zdziwieniem powracamy do swoich sąsiadów, na nowo doceniając świat lokalnych społeczności, bo on pozwala nam uporać się z pytaniem — kim jesteśmy.

Komunitaryzm po polsku

Okazuje się, że ten sąsiedzki, lokalny świat to nadal żywa szkoła tworzenia i rozwijania więzi i współpracy międzyludzkiej, wiedzy i żywej tradycji, przedsiębiorczości, a także obywatelskich partycypacji. Wiele wskazuje na to, że to właśnie lokalna rzeczywistość i praktyka społeczna może poddać weryfikacji zaostrzający się wciąż w Polsce spór pomiędzy zwolennikami radykalnie ujmowanych opcji społeczno-politycznych: liberalnej wolności jednostki i solidarnego państwa opiekuńczego.

* Instytut H. Radlińskiej — Stowarzyszenie CAL

Wyzwaniem staje się ukazanie „wspólnego ludzkiego kontekstu”, w ramach którego będzie można myśleć o pogodzeniu człowieka zarówno z rynkiem, jak i państwem. Takie „społeczne marzenie” przyświeca wielu ludziom nie czującym się dobrze, będąc przypisanym wyłącznie do jednego bieguna: wolności lub solidarności. Dlatego warto być może uważniej przyjrzeć się ciągle zbyt rzadko obecnym w dyskursie społeczno-politycznym postulatом i wartościom komunitarianizmu, czyli idei ludzi wierzących, że istnieje możliwość twórczego consensusu pomiędzy „liberalizmem” i jego „republikańskimi” krytykami.

Z pewnością warto zastanowić się nad — jak definiuje Andrzej Szahaj — dwoma modelami wspólnoty: organiczną i konstruktywistyczną. Pierwsza jest naturalna, dana z góry, wyższa wobec jednostek, samowystarczalna i z wyraźnymi granicami. Dobro ogółu jest w niej ważniejsze od dobra jednostki. Drugą trzeba sobie wymyślić/wyobrazić. Jest rezultatem swobodnego ludzkiego wyboru. Nie obowiązuje w niej jedność za wszelką cenę. Ważny jest w niej wspólny interes, ale nie tylko. Istotne jest zaciekawienie odmiennością, spotkaniem z Innym.

Coraz powszechniej panuje przekonanie, że „wspólnota ludzi” nie może być dłużej narzucana z góry, lecz musi wynikać z dobrowolnego na nią zapotrzebowania, musi zostać wynegocjowana, uzasadniona, przeżywana oraz w uświadomiona i rozważona. Drogą do odnowienia zasobów i więzi społecznych oraz przygotowaniem do twórczego i czynnego uczestnictwa w życiu zbiorowym jest edukacja, widziana z szerszej, społeczno-kulturowej perspektywy. Powiedzieć „edukacja” i „aktywność” to jednak ciągle mało. Niezbędna wydaje się aktywność zbiorowa — aktywność społeczna, mobilizująca ludzi do współdziałania dla wspólnego dobra.

Od ponad dziesięć lat jedną z prób zmierzenia się z tym wyzwaniem jest ruch Centrów Aktywności Lokalnej, który ideę wspólnotowości, jej odnawiania i konstruowania, próbuje urzeczywistniać poprzez animację społeczną w ponad pięciuset społecznościach lokalnych (gminy miasta, wsie, dzielnice, sąsiedztwa). „Wspólnotowa robota” realizowana jest w oparciu o dwie kluczowe idee-działania: kampanię Czerwiec Aktywnych Społeczności (www.aktywnespolecnosci.pl) i sieć instytucji lokalnych, funkcjonujących jako Centra Aktywności Lokalnej (www.cal.org.pl). Obie ścieżki poszukują konkretnych sposobów, jak razem zrobić coś dla siebie i swojej społeczności, tak by rozwijał się każdy człowiek, jak i całe środowisko lokalne.

Szkoła aktywnych społeczności

W ruchu CAL-owskim „aktywna społeczność” pojmowana jest jako „wspólnota współdziałania”, która wykracza poza perspektywę doraźnego działania razem. Wymaga spojrzenia długofalowego, opartego o proces społecznego „ucierania” wspólnych wartości, co stwarza możliwość rzeczywistej i pogłębionej mobilizacji lokalnego potencjału na rzecz rozwoju. Kiedy mówimy o aktywnej społeczności, zaczynamy myśleć o nawiązywaniu nowych

„połączeń” z innymi osobami z naszego otoczenia, uczymy się i zwiększamy wspólne kompetencje poprzez wymianę doświadczeń. Dzięki temu stajemy się wspólnotą współpracującą, a więc przestrzeń powiązań i pozytywnych więzi, w której każda osoba wchodzi w relacje z inną, powoduje tak naprawdę ruch całej sieci — oddziałuje na całość

Właśnie taka sieć/wspólnota komunikowania może stać się podstawą skutecznej edukacji, którą określa się jako „edukację środowiskową” (społecznościową, wspólnotową lub lokalną). Polega ona na uruchamianiu długofalowego procesu kształtowania i rozwoju kompetencji własnych środowiska (indywidualnych, grupowych, środowiskowych) w toku realizacji indywidualnych potrzeb i rozwiązywania lokalnych problemów, polegających na odkrywaniu, ukierunkowywaniu i wyzwaniu dynamik potencjału miejscowego środowiska, które postrzegane jest jako źródło zmiany i rozwoju.

Przepis na dobrą wspólnotę

CAL to tysiące konkretnych działań lokalnych, angażujących dzisiaj wiele tysięcy ludzi, którzy w praktyce weryfikują idee komunitariańskie. Na podstawie ich doświadczenia i w toku permanentnie toczącego się w tym środowisku dialogu na temat „czym jest dobra wspólnota” (lokalna), powstał trzypunktowy katalog zasad/wyzwań. Przyglądając się swojej społeczności, odpowiedzmy sobie na pytanie, czy jest ona:

- *Przedsiębiorcza i solidarna*, a więc ma wbudowany dwojaki mechanizm, który z jednej strony odbudowuje społeczne współdziałanie, etos solidarności, czyli podstawowe cywilizacyjne i kulturowe kompetencje, z drugiej zaś przynosi realne rozwiązania i wymierne korzyści (w tym ekonomiczne) ludziom pozostającym w trudnej sytuacji.
- *Kreatywna i innowacyjna*, czyli przeciwieństwo rutyny, naśladowania, schematyzmu. Czy umożliwia nam kreatywne przystosowanie do nowych wartości kulturowej, wiedzy, ulepszeń i sprzyja tworzeniu nowej wiedzy? Ważnym aspektem tak rozumianej innowacji jest jej emancypacyjny charakter, który podkreślał między innymi T. Kotarbiński, pisząc że „ilekroć osiągnięto się jakieś nowe usprawnienia, tylekroć nabrano się umiejętności zrobienia czegoś, czego się przedtem zrobić nie umiało. Zyskało się więc wyzwolenie od pewnego skrępowania, od jakieś przeszkody, od jakieś trudności, jakiegoś ograniczenia”.
- *Otwarta i ucząca się*, a więc taka, która przy utrzymaniu poczucia własnej wartości czerpie z doświadczeń innych i traktuje je jako inspiracje do swoich działań. W takim ujęciu uczenie się to stałe testowanie i nabywanie doświadczenia poprzez praktyczne współdziałanie, a następnie przekształcanie go w wiedzę dostępną całemu zespołowi, organizacji lub społeczności.

Co jest potrzebne na placu budowy wspólnoty?

Jeśli odpowiadając na powyższe pytania nabrało się przekonania, że we wspólnotowym działaniu istnieje sens, to kolej na odpowiedź — jak można to zrobić w praktyce. Oczywiście, temat ten ma bardzo szeroki zakres i jest skomplikowany, ale kiedy ma się do czynienia z ruchem i siecią praktycznych działań w społeczności, nie można pozostawać w obszarze czystej refleksji. Niezbędny jest konkretny przepis na to, co się sprawdza, a co nie, a przede wszystkim — w jaki sposób rozwijać to w sposób systematyczny i długofalowy. I znowu, sięgając do zasobów doświadczenia sieci Centrów Aktywności Lokalnej, poddaję pod rozagę następujące cztery „narzędzia”, niezbędne na placu budowy wspólnoty.

— *instytucja pośrednicząca* — Nauka podpowiada nam, że za pomocą instytucji pośredniczących ludzie przyswajają sobie i przetwarzają otaczającą ich rzeczywistość. To tam „tłumaczy się” i przekłada na społeczną praktykę wielkie idee zmiany społecznej (globalizacji, społeczeństwa sieciowego, informacyjnego, globalnego), które stają się oswojone i możliwe do zastosowania. Taką rolę pośredniczącą mogą w praktyce społecznej odgrywać „zwykłe” instytucje publiczne (szkoła, ośrodek kultury, ośrodek pomocy społecznej), ale muszą być tego świadome i odpowiednio do tego przygotowane.

— *animator społeczny* — Do pracy w społeczności lokalnej niezbędny jest fachowiec od łączenia ludzi, motywowania ich do współdziałania, ktoś, kto pomaga zidentyfikować potrzeby i zasoby oraz zorganizować się do działania. Animator społeczny spełnia wszystkie te funkcje w taki sposób, który niczego nie narzuca, a uruchamia wewnętrzną energię danej społeczności. Nie on jest liderem zmiany — raczej niezbędnym w tym rozwojowym procesie katalizatorem. (więcej: szkoła animatorów społecznych www.sas.org.pl).

— *partnerstwo wokół rozwoju lokalnego/społecznego* — To — inaczej mówiąc — takie nienakierowane na konkretny projekt/grant Partnerstwa, które stoją „pomiędzy” różnymi instytucjami, sektorami, społecznościami, tworząc unikalną strukturę, umożliwiającą synergię różnych potencjałów istniejących w środowiskach lokalnych oraz spotkanie z ideami i potencjałami przychodzącymi z zewnątrz. Tworząc i instytucjonalizując Partnerstwa, trzeba pamiętać, by zachować ich „przepuszczalność” — ich zdolność do łączenia ludzi, idei, branż, środowisk. Taka perspektywa wymaga spojrzenia na partnerstwo jak na żywą tkankę — społeczność.

— *organizacja społecznościowa/wspólnotowa* — Jest to pewnie historycznie najstarsza, ale dziś najstabilniej funkcjonująca forma organizacji obywatelskiej. Organizacja wspólnotowa to między innymi stowarzyszenie mieszkańców ulicy, wsi, osiedla, do którego należy wielu członków, wręcz całe rodziny. Taka organizacja nie jest ukierunkowana na pozyskiwanie grantów, lecz na rozwijanie życia wspólnoty, a do tego potrzebne jest coś więcej niż

pieniądze. Dlatego konieczne jest wsparcie budowania organizacji pozarządowych o charakterze sąsiedzkim, łączących mieszkańców wokół ich „miejsca”, a nie tylko konkretnych projektów i interesów.

Czy wystarczy zastosować powyższy przepis i wymienione narzędzia, by narodziła się wspólnota ludzi, która da nam tożsamość i zapewni efektywność działań? Gwarancji nie ma, ale właśnie ten sposób podejścia już dziś ułatwia wielu środowiskom przechodzenie od aktywnej społeczności do wspólnoty współpracującej, w której RAZEM oznacza sensownie, twórczo i skutecznie.



INFORMACJA O KONGRESACH OBYWATELSKICH — zorganizowanych w latach 2005–2009 —

- I KONGRES OBYWATELSKI — 12.11.2005 r.

W stronę rozwoju opartego na wartościach i dialogu

63 panelistów i **700** uczestników

Sesje tematyczne I Kongresu Obywatelskiego:

- Wartości, tożsamość i rozwój
- Jakich elit potrzebuje Polska?
- Wizja rozwoju
- Edukacja dla rozwoju
- Migracja — szanse i zagrożenia
- Jaka demokracja i państwo?
- Jak formować nowe pokolenie Polaków?
- Zdrowe i przejrzyste finanse publiczne
- Jakie regulacje dla gospodarki?
- Nauka dla gospodarki i społeczeństwa
- Polska w Europie i świecie

- II KONGRES OBYWATELSKI — 10.03.2007 r.

Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność

62 panelistów i **1130** uczestników

Sesje tematyczne II Kongresu Obywatelskiego:

- Czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo — jak je rozumiemy?
- Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej
- Jakie pożytki z migracji Polaków dla modernizacji Polski?
- Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych?
- Jakiej solidarności potrzebujemy? Solidarność między pokoleniami, solidarność wobec biednych i wykluczonych, solidarność przedsiębiorstwie — jaka jest, jaka być powinna?
- Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020?
- Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji
- Enklawy modernizacji Polski. Jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju?
- Polskie metropolie — wyzwania globalizacji a spójność terytorialna
- Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności?

- III KONGRES OBYWATELSKI — 17.05.2008 r.

Jaka modernizacja Polski?

48 panelistów i 800 uczestników

Sesje tematyczne III Kongresu Obywatelskiego:

- Jakie symbole Polski?
- Edukacja dla modernizacji i rozwoju
- Jaka reforma nauki i szkół wyższych?
- Drogi do dobrego rządzenia
- Jak stworzyć regiony z krwi i kości?
- Jak budować infrastrukturę dla skoku cywilizacyjnego?
- Jaka modernizacja obszarów wiejskich?

- IV KONGRES OBYWATELSKI — 17.10.2009 r.

Razem wobec przyszłości

64 panelistów

Sesje tematyczne IV Kongresu Obywatelskiego:

- Portret młodego pokolenia
- Jakie Razem Polaków w XXI wieku? Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?
- Priorytety edukacji Polaków w XXI w.
- Jakie szkolnictwo wyższe do roku 2030?
- Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030
- Jak uczynić regiony motorami modernizacji i rozwoju Polski?
- Kultura przestrzeni wobec presji rynku

Materiały kongresowe i więcej o kongresach na **www.pfo.net.pl**

PUBLIKACJE POLSKIEGO FORUM OBYWATELSKIEGO

- Priorytety edukacji Polaków w XXI w. — wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009 r.
- Jakie szkolnictwo wyższe o roku 2030? — wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009 r.
- Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030 — wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009 r.
- Jakie Razem Polaków w XXI wieku? Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?, Gdańsk 2009 r.
- Portret młodego pokolenia, Gdańsk 2009 r.
- Polacy — w pułapce autostereotypów?, Gdańsk 2009 r.
- W poszukiwaniu portretu Polaków, Gdańsk 2009 r.
- Edukacja dla modernizacji i rozwoju — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008 r.
- Jaka reforma nauki i szkół wyższych — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008 r.
- Jak tworzyć regiony z krwi i kości — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008 r.
- Infrastruktura dla skoku cywilizacyjnego — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008 r.
- Jaka modernizacja obszarów wiejskich — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008 r.
- Najnowsza fala emigracji — szansa czy zagrożenie dla modernizacji Polski? — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008 r.
- Przeskoczyć samych siebie. Rewolucja innowacyjna w polskiej nauce i dydaktyce — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008 r.
- Drogi do dobrego rządzenia — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008 r.
- Społeczna gospodarka rynkowa w dobie globalizacji, Gdańsk 2008 r.
- Modernizacja Polski. Kody kulturowe i mity, Gdańsk 2008 r.
- W poszukiwaniu kompasu dla Polski — Po II Kongresie Obywatelskim, Gdańsk 2007 r.
- Rozwój poprzez wspólnotę i konkurencyjność — z okazji II Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2007 r.
- Pomorskie wartości i tożsamości — dziś i jutro, Gdańsk 2007 r.

- W stronę wspólnoty regionalnej, Gdańsk 2006 r.
- Media a rozwój wspólnoty regionalnej, Gdańsk 2006 r.
- Czy kultura może być dźwignią rozwoju Pomorza?, Gdańsk 2006 r.
- Młodzi o Pomorzu, Gdańsk 2006 r.
- Migracje — Szanse czy zagrożenia?, Gdańsk 2005 r. — z okazji Kongresu Obywatelskiego
- Jak poprawić dialog Polaków, Gdańsk, 2005 r. — z okazji Kongresu Obywatelskiego
- Jakie elity są potrzebne Polsce, Gdańsk 2005 r. — z okazji Kongresu Obywatelskiego

Publikacje można pobrać nieodpłatnie ze strony **www.pfo.net.pl**

Rada Programowa Polskiego Forum Obywatelskiego:

1. Maciej Witucki, Prezes Zarządu, Telekomunikacja Polska S.A. — *Przewodniczący Rady Programowej*
2. Edwin Bendyk, Polityka
3. prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, Rektor Uniwersytetu Warszawskiego
4. Stefan Dunin-Wąsowicz, Associate Director, BPI Polska Sp. z o.o.
5. dr Bogusław Grabowski, Prezes Zarządu, Skarbiec Asset Management Holding S.A.
6. dr Maciej Grabowski, Podsekretarz Stanu, Ministerstwo Finansów
7. Mariusz Grendowicz, Prezes Zarządu, BRE Bank S.A.
8. prof. Andrzej Jajszczyk, Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie
9. dr Michał Łuczewski, Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii
10. prof. Jan Popczyk, Instytut Elektroenergetyki i Sterowania Układów, Politechnika Śląska
11. Witold Radwański, Prezes Zarządu, Krokus Private Equity Sp. z o.o.
12. Bogdan Rogala, Dyrektor Philips Lighting na kraje Europy Centralno-Południowej
13. prof. Krzysztof Rybiński, Szkoła Główna Handlowa, Ernst&Young
14. prof. Krystyna Szafraniec, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Instytut Socjologii
15. prof. Marek Szczepański, Uniwersytet Śląski, Instytut Socjologii
16. dr Jan Szomburg, Prezes Zarządu, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
17. dr hab. Tomasz Zarycki, Uniwersytet Warszawski, Instytut Studiów Społecznych
18. prof. Maciej Żylicz, Prezes Zarządu Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

Partnerzy



ISBN 978-83-7615-034-5

www.pfo.net.pl